Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Wydanie A
Rok V. Sierpień 1938 Nr. 14—15.

POLAK GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla greko-katolików polskiej narodowości
(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS")

Przedpłata roczna . . . zł 1·20 „ półroczna . . . „ 0·60 „ kwartalna . . . „ 0·30 **Cena pojed. egz. 25 gr.**	**Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.** Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17. Redakcja przyjmuje: środy od 16—17. Konto P. K. O. Nr 510.130.	OGŁOSZENIA: Cała str. . . . . zł 400.— Pół strony . . . . „ 200.— Ćwierć strony . . . . . „ 100.—

Czyn Narodu Polskiego.

Im bardziej oddalamy się od pamiętnego sierpnia 1920 roku, tym większe i wspanialsze staje się dla nas zwycięstwo oręża polskiego, odniesione nad dzikimi hordami bolszewickimi. Dziś, w osiemnaście lat od zwycięstwa sierpniowego, pewni już Polskiego w 1920 roku, kiedy się zważy ciężkie warunki i olbrzymie trudności, wśród których dokonało się wielkie dzieło Zwycięstwa.

W sierpniu 1920 r. Naród Polski znajdował się dopiero u zarania swego niepodległego bytu.



Marszałek Józef Piłsudski i ówczesny generał Edward Śmigły Rydz na froncie w 1920 roku.

niemal jesteśmy, że „Cud nad Wisłą" będzie w oczach przyszłych pokoleń największym zdarzeniem w historii Polski. Najwyższa i najszlachetniejsza duma wolnego narodu ogarniać musi zawsze wszystkie dusze polskie, rozpamiętywujące triumf Narodu Przecież to dopiero ledwie półtora roku upłynęło od chwili uzyskania Niepodległości. Państwo Polskie nie było jeszcze zorganizowane, oręż polski dopiero wykuwał jego granice, kraj cały był zrujnowany przez wielką wojnę, brakowało wszystkiego

do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb ludzkich, a cóż dopiero mówiąc o należytym uzbrojeniu armii, która zaczynała się wtedy dopiero tworzyć pod komendą Józefa Piłsudskiego. W tej sytuacji poczynało grozić Polsce najwyższe niebezpieczeństwo utraty tak niedawno odzyskanej, a tylu ofiarami okupionej Niepodległości. Oto na wschodzie gotował się do najazdu nowy wróg. Bolszewicy zdołali się uporać już wewnątrz Rosji z przeciwnikami, których niedobitki tylko błąkały się na południu Rosji. Czerwoni władcy bolszewickiej Rosji postanowili po trupie Polski podpalić Europę, by krwawym pożarem rewolucyjnej pożogi ogarnąć cały świat. Mało kto w świecie zdawał sobie sprawę z bliskości zagłady, jaką gotowali wolnej ludzkości bolszewiccy wodzowie, nikt zaś na pewno jaśniej nie uświadamiał sobie grozy przygotowywanej przez bolszewików burzy rewolucyjnej, jak Wódz Nowej Polski, Józef Piłsudski. Naczelny Wódz postanowił ubiec niebezpieczeństwo i by uprzedzić bolszewików, w zwycięskim marszu aż po Kijów ruszył w głąb Rosji, oparłszy się o Dniepr. Jednakowoż siły polskie okazały się jeszcze wtedy za słabe, by zgnieść wroga w jego własnym gnieździe, gdy tymczasem zmęczona wojną światową, a zarazem ślepa i niebaczna na swój własny los Europa nie poparła działań wojska polskiego. Wobec przemocy wroga należało się cofnąć, zwłaszcza, że bolszewicy wytężyli wszystkie siły, by zadać ostateczny cios Polsce. Ufni w niezmierzoną ilość swoich hord azjatyckich, czerwoni najeźdźcy pewni już byli swego triumfu. W zagładę Polski uwierzyła też cała Europa, obojętnie przyglądając się śmiertelnym zapasom Narodu Polskiego z nienawistnym wrogiem cywilizacji i chrześcijaństwa.



Wymarsz z Warszawy na front w 1920 r. ochotniczego oddziału kobiecego.

Tragedia Narodu Polskiego zdawała się być nieunikniona. Bolszewicy stanęli u bram stolicy Polski, Warszawy. Opuścili Warszawę posłowie obcych państw, do końca wierny pozostawał w stolicy wraz z Rządem Polskim jedynie nuncjusz papieski, Achilles Ratti, obecny Ojciec święty. Nikt już w świecie ani na chwilę nie wątpił w zupełną klęskę Polski i kiedy jedni ubolewali nad „zgubioną już“ Polską, nie brakło i takich, którzy zacierali ręce z radości. „Bracia - Słowianie Czesi skorzystali z tragicznej walki na śmierć i życie Narodu Polskiego, by podstępnie wyłudzić od zwycięskiej koalicji zatwierdzenie grabieży Śląska Cieszyńskiego, a równocześnie skomunizowani robotnicy czescy zatrzymywali na granicy transporty materiału wojennego dla Polski. Tak samo i zrewoltowani robotnicy niemieccy nie dopuścili do przeładunku dostaw sprzętu wojskowego z Francji w portach niemieckich i w Gdańsku. Generał francuski Weygand, uznawszy wojnę za przegraną, a sytuację Polski za beznadziejną, poradził pozostawić Warszawę na pastwę bolszewikom poddać stolicę i wycofać się za Wisłę. W chwili, zdawało się, już ostatniej dla Polski, w rozstrzygającym dniu 15 sierpnia 1920 r. ukazały się w Berlinie nadzwyczajne wydania dzienników niemieckich, donoszących, że Warszawa już padła... Telegramy z Berlina rozniosły po całym świecie wieść o ostatecznej klęsce Polski...

Tymczasem o świcie tego samego dnia 15 sierpnia, w którym świat przyjął do wiadomości zagładę Polski, armia nasza z Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim na czele uderzyła na wroga. Decyzję tego ataku i plan bitwy powziął Naczelny Wódz w samotności owej pamiętnej nocy z 5 na 6 sierpnia. Kiedy wszyscy zwątpili o losach Polski, jeden Piłsudski, wiedziony nieomylnym instynktem swego geniuszu, wierzył w niezmożoną siłę ducha Narodu Polskiego. Wiedział on, że ta siła ducha zjednoczonego Narodu, kierowana miłością Ojczyzny i umiłowaniem wolności, potrafi dokonać cudu. Kiedy Naczelny Wódz widział, że pod jego rozkazy garną się wszyscy: chłopi, robotnicy i inteligenci, że w szeregach armii ochotniczej stanęli wszyscy: mężczyźni, kobiety, starcy i młodzi chłopcy, pewien był, że na czele takiego wojska, takim ożywiony duchem — potrafi rozbić w puch choćby najpotężniejszego wroga. Z niezłomnej woli zwycięstwa Narodu Polskiego, zespolonego z Armią i jej Wodzem, musiał narodzić się — „Cud nad Wisłą“.

W chwili, kiedy Naczelny Wódz rozpoczynał atak, sytuację wojsk polskich ze stanowiska strategicznego musiało się uznać za beznadziejną. 13 sierpnia zajęli bolszewicy Radzymin, po czym przełamali front polski, a armia nasza rozpoczęła odwrót. W tym położeniu plan Naczelnego Wodza musiał objąć zarówno uderzenie, jak i obronę Warszawy. Grupę uderzeniową III i IV armii, składających się z 14, 16 i 21 dywizji oraz dwóch legionowych: 1 i 3, poprowadził znad Wieprza sam Wódz Naczelny. Dowództwo frontu północnego objął gen. Józef Haller. Na czele obrony stanął gen. Żeligowski, dowodząc dywizją litewsko-białoruską i 10 dywizją, natarcie XV armii sowieckiej na warszawski przyczółek mostowy wytrzymał gen. Sikorski na czele V armii. Zuchwałe, ryzykowne uderzenie Piłsudskiego na lewe skrzydło i tyły wojsk bolszewickich, połączone z trudnym manewrem, zadecydowało o zwycięstwie. Pochód bolszewików załamał się, a już rankiem 17 sierpnia skruszył się czerwony front, tak że wieczorem tego dnia dowodzący armią sowiecką gen. Tuchaczewski zmuszony był wydać

rozkaz odwrotu. W niesłychanie krótkim czasie, bo w ciągu 48 godzin, atak polski rozbił front bolszewicki, osiągając linię Mińsk-Siedlce, Międzyrzec-Biała. Bitwa warszawska została rozstrzygnięta, „zuchwały cios — jak pisał już 17 sierpnia dyplomata angielski lord d'Abernon — przeszedł wszelkie oczekiwania, obecnie armia bolszewicka stoi przed możliwością zupełnego pogromu". Tak się też stało. Wojska bolszewickie, ścigane przez zwycięskie oddziały polskie, poniosły jeszcze jedną sromotną klęskę, nad Niemnem, i bezładnie uciekały daleko na wschód, za Berezynę i Zbrucz, pokonani zaś czerwoni władcy musieli przyjąć 18 października warunki pokoju w Rydze.

Wspaniałe zwycięstwo oręża polskiego nad bolszewikami ocaliło przed zagładą Niepodległość Polski, stając się zarazem największym triumfem wojennym w naszych dziejach. Czynem 15 sierpnia Naród Polski dowiódł swej potęgi oraz siły ducha, nieugiętej nawet w obliczu największego niebezpieczeństwa. Ale obok tej wymowy rocznica 15 sierpnia przypomina zarazem olbrzymią zasługę Polski dla Europy i świata. Naród Polski swoim potężnym wysiłkiem ocalił cały świat przed zalewem dzikich hord azjatyckich, a chrześcijaństwo i kulturę przed zupełną zagładą. Toteż dlatego Anglik, lord d'Abernon, nazwał zwycięstwo polskie pod Warszawą „osiemnastą rozstrzygającą bitwą w dziejach świata", stwierdzając, że „współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w r. 1920". W ten sposób jak niegdyś zwycięstwo króla Sobieskiego pod Wiedniem, tak w naszych czasach Czyn 15 sierpnia jest świadectwem wielkiego posłannictwa dziejowego Narodu Polskiego i doniosłej roli Polski wśród narodów Europy jako obrońcy chrześcijaństwa i prawdziwej kultury.



Dekoracja zasłużonych w boju żołnierzy przez Marszałka Piłsudskiego na Placu Zamkowym w Warszawie.

Równocześnie jednak „Cud nad Wisłą" winien stać się dla społeczeństwa polskiego nie tylko źródłem naszej dumy narodowej. Dzień 15 sierpnia 1920 roku, jako triumf zjednoczonego we wspólnym wysiłku całego Narodu, musi się stać dla nas przykładem, jak należy w zgodzie i jedności pracować nad budową wielkości i potęgi Polski. Wszyscy rozumiemy to dobrze, że na tę drogę wielkości, sławy i szczęścia Naród nasz wkroczył pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Każdy z nas jednak doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo utrudnia nam ten pochód ku wspaniałej przyszłości to wszystko, co nas dzieli, owe drobne, jakie śmieszne nieraz swary i nieporozumienia.

Wspaniałe zwycięstwo 1920 roku, jako rezultat zjednoczenia wszystkich sił tkwiących w narodzie, musi się stać dla wszystkich Polaków sztandarem, pod którym wszyscy razem zgodnym rytmem pomaszerujemy zwycięsko ku Wielkiej Polsce.

Rozkaz na konieczność wojny.

Żołnierze!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia wolnej Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałymi zwycięstwami, i nieprzyjaciel, złamany przez was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł wasz trud, Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczymi. Lecz od razu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernym Polem dla intryg całego świata.

Naród Polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek. Tworząc liczną i silną armię.

Na barki moje, jako naczelnego wodza, w ręce wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla Niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Zadanie nasze dobiega końca. Nie było ono łatwym. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające wasze ciało, gdym musiał obrywać wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tym tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość, dziękuję wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.

Józef Piłsudski (18 października 1920 r.)

Odtwarzamy historię naszego ruchu.

Kościół greckokatolicki w Polsce.

II

Na synodzie brzeskim w r. 1596 została ogłoszona unia polskiej Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim. Poddając się Rzymowi i zrywając z Carogrodem duchowni prawosławni zastrzegli sobie spełnienie całego szeregu warunków, a wśród nich małżeństw księży, równouprawnienie z duchowieństwem łacińskim, miejsce w senacie dla biskupów unickich, utrzymanie liturgii wschodniej, a wreszcie wydanie zakazu przechodzenia unitów na obrządek wschodni.

Od samego jednak początku swego istnienia dzieło unii spotkało się z ostrym sprzeciwem ze strony znacznej części społeczeństwa, wśród którego miało być przeprowadzone. Na czele niechętnych stanął wojewoda kijowski ks. Konstanty Ostrogski. Wpływy jego były znaczne, toteż paraliżowały one w znacznym stopniu działalność unijną, a nawet spowodowały cofnięcie się i powrót do prawosławia biskupów lwowskiego i przemyskiego, którzy początkowo podpisali akces do unii. Tak więc te dwie stolice biskupie pozostały jeszcze przez pewien czas przy prawosławiu.

Niestety, więc sprawdziły się pesymistyczne przewidywania Batorego i Zamojskiego. Na Rusi zawrzała zacięta walka pomiędzy unitami a dyzunitami. Działała ona wybitnie destrukcyjnie na układ stosunków w tej części państwa, stwarzając stan chronicznego zadrażnienia. Najbardziej jednak ujemną cechą tych walk było to, że samo państwo, angażując się coraz bardziej w popieraniu unii, traciło stopniowo zajmowane dotąd stanowisko arbitra obu wyznań i w pojęciu większości swych obywateli prawosławnych stało się stroną sporu i skupiło na sobie ich niechęć.

Braku pełnego sukcesu unii nie można jednak położyć wyłącznie na karb działalności dyzunitów. Przyczyny tego stanu należy także szukać w chwiejnym stanowisku Rządu Rzeczypospolitej, który popierając zasadniczo unię, nie był jednak w zupełności konsekwentnym. Warunki ustalone na synodzie brzeskim, a aprobowane następnie przez Zygmunta III, nie zostały nigdy spełnione w całości. W szczególności biskupi uniccy nie uzyskali miejsc w senacie, co umniejszyło ich znaczenie w oczach wiernych i wytworzyło pewnego rodzaju poczucie niższości, a niewątpliwie utrudniło akcję zjednywania nowych zwolenników dla unii.

Nie bez winy było też społeczeństwo polskie. Jak podkreśla jeden z historyków, „społeczeństwo to traktowało unię jako pomost dla obrządku łacińskiego, wskutek też tego szczerych istotnie zwolenników unii było w nim niewielu. Już wtedy można było zaobserwować groźne dla unii zjawisko: tłumne i łatwe porzucanie jej przez warstwy wyższe, do których wraz z kulturą polska coraz głębiej sięgał obrządek zachodni".

Władysław IV, posiadający niewątpliwie więcej zmysłu politycznego od swego ojca, starał się wprowadzić pewną harmonię wśród zwaśnionych wyznań i usunąć najważniejsze przyczyny zadrażnień. Usiłowania jego pozostały jednak bez skutku, a konflikt wzrastał z dnia na dzień, przechodząc w stan chroniczny.

Nienawiść wyznaniowa znalazła także swój wyraz w buntach kozackich, a w szczególności w buncie Chmielnickiego. Bunty te, mając tło przede wszystkim społeczne i polityczne, wśród haseł swych demagogicznie wysuwały także postulaty religijne, stając w obronie prawosławia. Zasadniczym postulatem, który wysuwał Chmielnicki w tej dziedzinie, było zniesienie unii na Ukrainie i dopuszczenie biskupów prawosławnych do senatu.

Ugoda hadziacka zawarta w r. 1658 gwarantowała też Kozakom zupełną wolność religii prawosławnej, wykluczenie unii z terenu województw: kijowskiego, czernichowskiego i brasławskiego oraz miejsce w Senacie dla metropolity kijowskiego i biskupów prawosławnych.

Niewątpliwie ugoda hadziacka stwarzała duże możliwości pacyfikacji nie tylko wyznaniowej, lecz w ogóle stosunków na Ukrainie, niestety, wskutek zmiany sytuacji politycznej nie weszła ona nigdy w życie.

Wojny kozackie przyniosły w ostatecznym rezultacie pewne czasowe wzmocnienie prawosławia, a wskutek gwałtów popełnionych na unitach wykopały jeszcze głębszą przepaść pomiędzy wyznawcami obu kościołów. Ale inne następstwo tych nieszczęsnych wojen miało się w przyszłości okazać groźnym nie tylko dla unii, ale dla całości Rzeczypospolitej. Jeszcze przed ugodą hadziacką, w roku 1654 Chmielnicki poddał się w Perejesławiu carowi Aleksemu. Z tą chwilą Rosja uznała się za protektorkę wszystkich prawosławnych, a więc i obywateli polskich tego wyznania. Wzrastające z czasem coraz bardziej uroszczenia rosyjskie z tego tytułu miały się stać w przyszłości jednym z głównych pretekstów do dokonania rozbiorów.

Na razie, w ostatecznym rezultacie wojen kozackich Rosja uzyskała w rozejmie andruszowskim (1687) szereg terytoriów, a wśród nich Ukrainę Zadnieprzańską z Kijowem.

Ten ostatni fakt miał doniosłe znaczenie dla unii; utrata bowiem Kijowa pozbawiała prawosławnych w Polsce tak silnego oparcia, jakim była dla nich zawsze metropolia kijowska. Skutki tego nie dały długo na siebie czekać. W r. 1692 przyjmuje unię diecezja przemyska, w siedem lat później lwowska, wreszcie w r. 1701 uznaje zwierzchność Rzymu biskup łucki. Tak więc z początkiem XVIII w. pozostało na terytorium Rzeczypospolitej tylko jedno biskupstwo prawosławne: mścisławskie czyli białoruskie. W tym czasie kościół unicki liczył dziewięc następujących eparchii: metropolia kijowska z rezydencją metropolity w Wilnie, arcybiskupstwa witebsko-połockie i smoleńskie, biskupstwa: brzesko-włodzimierskie, turowsko-pińskie, bełsko-chełmskie, ostrowsko-łuckie, halicko-lwowskie i samborsko-przemyskie.

Duże zrozumienie dla spraw religijnych okazywał Jan III Sobieski, który po nieudanych próbach doprowadzenia do porozumienia pomiędzy prawosławnymi a unitami, gorliwie popierał tych ostatnich.

Pogłębiający się z roku na rok rozstrój wewnętrzny Rzeczypospolitej ułatwiał coraz dalej idące interwencje rządu rosyjskiego w sprawy wyznaniowe jej ludności. Ingerencje te, mając stale na celu jątrzenie stosunków pomiędzy poszczególnymi

grupami wyznaniowymi i budzenie u nich niechęci do własnego państwa, odbywały się zawsze pod pretekstem obrony dyzunitów.

Usiłowania rządu rosyjskiego w tej mierze były niezmiernie ułatwione ze względu na skomplikowaną sytuację duchowieństwa prawosławnego w Polsce. Biskupi prawosławni otrzymywali bowiem sakrę z rąk metropolity kijowskiego, który po odpadnięciu Kijowa od Rzeczypospolitej podlegał bezpośrednio św. synodowi w Petersburgu. Nominacja przeto biskupów prawosławnych wymagała de facto sankcji cara. Dopiero sejm czteroletni, który w swej działalności reformatorskiej nie ominął także spraw wyznaniowych, usunął tę anomalię, dając cerkwi prawosławnej w Polsce ustrój autokefaliczny i uniezależniając ją od wpływów rosyjskich.

Zanim to jednak nastąpiło, biskupi prawosławni, wybierani pod naciskiem rosyjskim i za zatwierdzeniem cara, uważali się bardziej za obywateli rosyjskich niż polskich i w stosunku do własnego państwa dopuszczali się niejednokrotnie niesłychanych wykroczeń. Sadkowski, biskup prawosławny za Augusta II, odbierał od podległego mu kleru przysięgę na wierność carowej i polecił odprawić modły na pomyślność oręża rosyjskiego ... w walce z Polską.

Zrozumiałym jest, że taki stan rzeczy nie sprzyjał dalszemu krzewieniu się unii i spowodował nie tylko zahamowanie jej postępów, ale także zmniejszenie odporności jej wyznawców i zwiększenie nacisku prawosławia.

Ostateczny rozbiór Polski był dla unii ciężkim ciosem i początkiem długoletniego okresu nacisku i prześladowań. Prześladowania te powodując masowy powrót unitów na prawosławie, nie zdołały wprawdzie zupełnie zniszczyć dzieła brzeskiego, wykazały jednak całą kruchość podstaw, na jakich było ono tworzone i wszystkie błędy chwiejnej wyznaniowej polityki Rzeczypospolitej.

Nie wchodząc w ocenę znaczenia unii dla Kościoła katolickiego stwierdzić należy zgodnie z opinią przeważającej większości historyków polskich i obcych, że z punktu widzenia polskiej racji stanu nie spełniła ona pokładanych w niej nadziei, przynosząc w rezultacie rozbicie społeczeństwa kresowego na dwa wrogie obozy.

Według słów Starczewskiego: „Unia jak klin wbiła się między Polskę a Ruś, między katolicyzm łaciński a wyznanie wschodnie. To, co miała złączyć, rozjątrzyła i rozdzieliła na długo“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mgr Jarosław Demiańczuk

„ORIENS”

Dziwne to pismo przejdzie do historii kultury polskiej jako pewnego rodzaju dziwoląg. Polemizuje naraz, i to w jednym numerze, z wieloma polskimi pismami katolickimi, zdobywa się ono na odwagę głoszenia, „że autor artykułu w „Przeglądzie Kat.“ jako członek świecki nie może być uważany za autentycznego interpretatora zamiarów Kościoła“. Należy tedy stwierdzić, że warszawski publicysta i gorliwy katolik śp. Koskowski, był „świeckim“, ale mimo to cały polski świat katolicki właśnie jego uważał za jednego z najbardziej autentycznych „interpretatorów zamiarów Kościoła“. Zamiary Kościoła ściśle się wiązały i nadal się zazębiają z nauką Kościoła katolickiego, a tę naukę w dużej części tworzyli i dalej rozbudowują świeccy katolicy.

Jakżesz „Oriens“ po tych uwagach wytłumaczy nam również swe napaści na „Przegląd Katolicki“, który jest wydawany na odpowiedzialność nieświeckich, a właśnie najwyższych czynników Kościoła.

Nie podoba się „Oriensowi“, że Polak w „Katholische Kirchenzeitung“, piśmie wychodzącym w Salzburgu, ogłosił artykuł pt. „Zur Frage der Kircheunion in Nordosteuropa“. Równocześnie w tym samym numerze „Oriens“ publikuje fotografię pensjonatu dla dziewcząt rosyjskich w Szanghaju i robiąc taką w Polsce propagandę Rosjanom, równocześnie niepotrzebnie gniewa się na Polaka, którego artykuł publikuje się w Salzburgu. Gdzież tu — oględnie mówiąc — jakaś logika?!

Zwracamy uwagę na jeszcze jedno potknięcie „Oriensu“ z wielu, od których się roi w jednym numerze. Nie podoba mu się „Dziennik Polski“ za to, że wypomniał Cerkwi gr. kat., że „służy ona dziś przede wszystkim interesom politycznej akcji ukraińskiej“. W tej notatce „Oriens“ broni „praw“ „ukraińskiej“ Cerkwi gr. kat. do... fałszowania wpisów metrykalnych i fałszowania nazwisk polskich. Znowu pytamy się, co to wszystko ma znaczyć w „polskim“ katolickim (!) piśmie! Czy my żyjemy w Polsce czy też pod batutem batiuszki cara, który nie uznawał ludzkich praw do religii i nazwiska?!

Gniewa się „Oriens“ na „Polaka Greko-Katolika“. Zazdrości nam naszego nakładu i śmiesznie ubolewa: „Gdybyż to „Oriens“ osiągnął przynajmniej połowę całego nakładu“ „Polaka Greko-Katolika“. Szkoda, doprawdy, że tym brakom „Oriensu“ zaradzić nie możemy. Polskie społeczeństwo ocenia równie nasze pismo jak i „Oriens“ i porównawcza ocena wypada w ten sposób, że do nas płyną prenumeraty, do „Oriensu“ zaś jakoś nic a nic. Jest nam może i trochę przykro, jako szczęśliwym rywalom, ale nic tu poradzić nie możemy. Polacy odwracają się od kierunku, wyznawanego przez „Oriens“, gdyż przejadły się nam prawosławne i inne wschodnie nowinki za czasów zaboru rosyjskiego. Na całe szczęście nie zaciekawiają nas również twarzyczki rosyjskich dziewcząt, które znoszą los wygnańców za grzechy ojców, gnębicieli polskich katolików - unitów, ani też nie myślimy głowy sobie zaprzątać dziejami starowierstwa rosyjskiego.

Zapewne wbrew oczekiwaniom „Oriensu“ opinii o redaktorze „Oriensu“ nie zmieniamy jednak w żadnym punkcie. Byłoby nam przyjemnie, gdyby Ojciec redaktor był tak skromny, jak usiłuje się przedstawić. Obecną jego politykę krytykujemy nie tylko my, ale i najwyżsi dostojnicy Kościoła, ba,

MUSICIE ZOSTAĆ NARODEM ŻOŁNIERZY.

Józef Piłsudski

nawet niejeden z towarzyszów zakonnych redaktora „Oriensu". Z Romanem Dmowskim go jednak porównać nie możemy, gdyż ubliżałoby to Romanowi Dmowskiemu, który wychował pewną część kilku pokoleń inteligencji polskiej i dlatego jego prasa posiada prenumeratorów, „Oriens" zaś nie. Na porównanie z kardynałem Innitzerem nie zdobyliśmy się, choć pewnych analogii łatwo by się dopatrzyć. Innitzer podobno pragnie, by wierni w Austrii słuchali nabożeństw odprawianych w języku niemieckim, a „Oriens" już nie tylko języka polskiego, ale nawet i łaciny nie forsuje itd.

Dyskusja z „Oriensem" do przyjemności nie należy. Tej polemiki nigdy nie pragnęliśmy i dlatego jej nie zaczynaliśmy. „Oriens" bezlitośnie będziemy krytykować, tyle razy, ile razy zajdzie tego potrzeba. Zdjęcia młodych Rosjanek dla nas współczesnych Polaków, są zbędne i polskim pismom interesującym się takimi fotografiami, będziemy wytykać każdy bizantyńsko-prorosyjski kierunek publicystyczny.

Jak najkategoryczniej musimy się zastrzec i wyprosić uwagi na temat narodowego charakteru naszego pisma. Pismo nasze reprezentuje ruch, którego historia jest bogata w liczne dowody polskiego patriotyzmu i który Polsce dał bohaterów i podczas obrony Wiednia, i podczas walk wyzwoleńczych z r. 1831, 1863, Legionów i wojny przeciw bolszewikom.

Na cmentarzu Obrońców Lwowa spotykamy mogiły nawet dzieci Polaków gr. kat. i te mogiły wystawiają świadectwo, którego nie zdołają osłabić złośliwe uwagi „Oriensu".

Reprezentujemy kierunek polityki jasnej i uczciwej. Brzydzimy się chytrością, za to jesteśmy zwolennikami jasnego programu narodowej ekspanzji polskiej kultury. Będąc ludźmi jasnych i zdecydowanych zasad, oraz gotowi zawsze do otwartej walki, ze wstrętem musimy się odnosić do ruchów dwulicowych, obłudnie „wyjaśniających" i „tłumaczących" najzdrowsze, choć radykalne odruchy polskiej uczciwości.

Nikogo nie chcąc w błąd wprowadzić, występujemy z otwartą przyłbicą narodowego ekspanzywnego ruchu, który głęboko i niezmiennie w ciągu wieków wierzy w Naród Polski i polską kulturę, jedyną i wyłączną siłę, która będzie regulować sprawy Wschodu Europy.

Z „Oriensami" walczymy, gdyż takie kierunki nie przynoszą korzyści ani Polsce, ani Kościołowi katolickiemu i nie wychowują mniejszości narodowych. Poglądom uporczywie powtarzanym przez „Oriens" hołdować mogą tylko umysły starcze, wychowane w trujących oparach lat niewoli.

Ci, którzy jątrzą, judzą i korzystają...

Nie potrzebujemy zapewniać naszych Czytelników, że „Polak Greko-Katolik" stara się do minimum ograniczać krytykę ruchu ukraińskiego, przy czym tej krytyce nadaje charakter twórczy i wychowawczy. W dalszej naszej pracy pragnęlibyśmy unikać całkowicie tej krytyki. Na razie staramy się zwęzić ją do najmniejszych rozmiarów. Niestety, nie zawsze się nam to udaje. Nie z naszej jednak winy. Czyż można pominąć ukraińskie i ruskie napaści na biskupów gr. kat.? Czyż można spokojnie przechodzić wobec takich faktów, jak wykręcanie się wobec ukraińskich włościan z wypłaty należności za ubezpieczenie krowy, przelewem urojonych pretensyj do osób trzecich? Czy wychwalanie się undowskich posłów w Warszawie można tolerować? Nie i jeszcze raz nie.

Przed sobą widzimy obywateli Państwa Polskiego uznających się za Ukraińców i dlatego nie możemy dopuścić do nabierania tych obywateli przez pewne odłamy ukraińskiej prasy. Jesteśmy przekonani, że pod pręgierzem naszej krytyki ukraińska prasa będzie musiała się zreflektować i prędzej czy później zaprzestanie szerzenia nienawiści i tej propagandy, która godzi w najistotniejsze interesy naszej Cerkwi gr. kat. i ukraiński także ruch i która utrudnia współżycie katolickich tu bratnich narodów.

Nikt z Czytelników naszego pisma nie wątpi, że nasza redakcja potrafi śmiało zdążać do wytkniętych celów, i te realizujemy w czasie bądź zakreślonym, bądź też jeszcze krótszym. Przed pół rokiem zapowiedzieliśmy zaostrzony kurs i osiągnęliśmy to, co zamierzaliśmy, m. in. ukraińska prasa zaprzestała z nami walki. Obecni muszą oni przemilczać naszą krytykę, gdyż zawsze jest ona sprawiedliwa i uzasadniona. Tak samo dziś na pewno twierdzimy, że stanowisko ukraińskiej prasy wobec wielu problemów ulegnie zmianom.

Z radością witamy pierwszą mądrą nowinę, jaką jest publikacja książki napisanej przez undowca Z. Pełeńskiego dla Polaków. W książce tej p. Z. Pełeński usprawiedliwia ostatnie uchwały „prowidu" U. N. D. O. Jak dalece nauczyli się respektować Naród Polski, dowodzi tego fakt, że Ukraińcy nie tylko wydają książki po polsku, ale nawet organizują polskie pismo. W tych ich posunięciach każdy musi dopatrzeć się też zwycięstwa „Polaka Greko-Katolika". Powołując się na wyniki spisu ludności twierdziliśmy, że nasz ruch liczy prawie pół miliona wiernych gr. kat. narodowości polskiej. Ukraińcy nam zaprzeczali, a dziś muszą kapitulować i naszą prawdę potwierdzają wydając polskie książki i nawet polskie pismo, m. in. dla zyskania opinii Polaków gr. kat.

Jak to pismo będzie wyglądać, możemy sobie wyobrazić po przeczytaniu recenzji „Diła" o książce Pełeńskiego. W tej recenzji „Diło" ma żal do p. Zenona Poray Pełeńskiego, że fałszywie informuje Polaków o stanowisku Ukraińców itd. (Do tej polemiki „Diła" z Pełeńskim jeszcze powrócimy).

Kłócą się między sobą ukraińscy publicyści i wzajemnie zarzucają sobie fałsze i dlatego pomijają tak ważne zdarzenia, jak wydanie listu pasterskiego przez ks. metropolitę Szeptyckiego.

Ogłoszenie listu pasterskiego to najważniejsze zdarzenie w życiu wiernych każdego Kościoła. Po ogłoszeniu pasterskiego listu zwyczajnie publikuje się serię artykułów, w których omawia się każde wprost zdanie nakazów biskupów. Wszędzie redaktorzy szanują swoich biskupów. Tylko nie u nas gr. katolików. To zaniedbanie jest tym bardziej przykre, że nasza Cerkiew gr. kat. opłaca i to nawet za suto i zbyt wielu ukraińskich publicystów.

Ci „katoliccy" publicyści potrafią deklamować na temat „ukraińskości" Cerkwi gr. kat., pierwszorzędnie bronią prawosławną cerkiew czarnoseciń-

ską, rosyjską i wrogą wszystkiemu, co ukraińskie. Za to tak dalece się zaniedbują, że ograniczyli się tylko do przedruku listu pasterskiego, a zamiast katolickich artykułów na temat 950 rocznicy chrztu rozpisują się o wywiadach z władykami cerkwi prawosławnej.

Wielu też księży liczy nasza Cerkiew gr. kat. Posiadamy nawet proboszczów dla kilku czy kilkunastu rodzin wiernych gr. kat. Ale oni są zajęci OUNowską propagandą, np. ostatnio za Konowalcem, i dlatego na darmo tracimy czas szukając ich artykułów, poświęconych ostatniemu listowi Władyków naszej Cerkwi.

Jakżeż inaczej jest u rz. katolików. Mają oni w Polsce własną agencję prasową dla spraw katolickich i wydają bogatą katolicką prasę codzienną i periodyczną o nakładach setek tysięcy, a może milionów egzemplarzy.

Polska rz. kat. prasa jest bogata, pouczająca, twórcza i osiąga coraz to wyższy poziom. Specjalizuje się we wszystkich działach nauki i praktyki katolickiej. Katolickie polskie wydawnictwa książkowe corocznie tworzą nowe biblioteki, w których znajdujemy tłumaczenie dzieł najtęższych pisarzy i przedstawicieli nauki katolickiej.

Nas wiernych gr. kat. tak się lekceważy, że karmi się nas „nauką" ks. Kostelnyka. .. o stygmatyczce Naści, o której nagle zamilkło. Nas się ściąga do oglądania rzekomo cudownych obrazów. Nas się zarzuca artykułami „katolika" posła Barana, protektora Żydów i zachłannego rosyjskiego prawosławia. Nam się nawet nie tłumaczy, dlaczego broni się prawosławia w czasach strzelania tu w Małopolsce Ukraińca prawosławnego do Ukraińców gr. kat.

W związku z tym przemilczeniem listu pasterskiego nasuwa się nam wiele uwag i to bardzo przykrych. Na razie ograniczamy się do jeszcze jednej. Dotyczy ona celowej propagandy Rusinów, którzy pracują, jak tylko mogą, w kierunku zdyskwalifikowania ks. metr. Szeptyckiego.

Jak podaje agencja prasowa „Nurt", powitał „Russkij Gołos" z największym uznaniem pewne ustępy listu pasterskiego, o których wyraża się, że cechuje je natchnienie patriarchy Hermogena i Auroaminna Palicyna, „działaczy wielkorosyjskich, którzy nawoływali Rosję do walki z Polską".

Przy tej okazji „Ruskij Gołos" szkaluje naszą katolicką Cerkiew i nazywa ją prawosławną, ale zjednoczoną z Rzymem.

Nie będziemy cytować wielu innych artykułów „Russkiego Hołosu", publikowanych w bieżącym roku na temat ks. metr. Szeptyckiego. Są one tak ohydne w swych intencjach, że nie nadają się do przedruku.

Chcemy tylko wykazać, że dla „Russkiego Hołosu" każda metoda jest dobra, która prowadzi do zamieszania. Porównując ks. metr. Szeptyckiego z prawosławnymi, którzy walczyli z Polską, zapomniał „Russki Hołos" o tym, co pisał o ks. metr. Szeptyckim w r. 1938. Cytujemy dosłownie:

„Nie rozumiemy, czym właściwie nie dogodził Władyka Andrzej p. Wojciechowskiemu i jego politycznym przyjaciołom. Polak z urodzenia, polski magnat i rzymski prałat wysokiej rangi, metr. Szeptycki stale „pracuje w ukraińskim ruchu", aby nie dopuścić do konsolidacji rosyjskiego narodu.

A pod względem politycznym posiada on wszystkie dane, aby być najlojalniejszym z lojalnych obywateli Państwa Polskiego. Z bezbożną hitlerią czy bolszewią stanowczo mu nie po drodze. Wątpliwym jest, aby przygarnęła go Rosja, gdyby narodowo się odrodziła. A Ukrainy kijowskiej on, rzecz oczywista, obawia się niemniej, gdyż zbyt jest mądry, aby nie rozumiał, że ona może być prawosławna lub bezbożna, lecz nie katolicka. Metr. Andrzej wie z doświadczenia, że do katolizacji Ukrainy potrzebne są całe wieki, a tymczasem kilka milionów gr. kat. z Małopolski utonęłoby w prawosławnym marszu Ukrainy kijowskiej".

Stąd wniosek: Władyka Andrzej musi służyć Polsce, chce czy nie chce, i służy sumiennie. Oto są dowody: potępił terror O. U. N., zabronił urządzać panachidy za członków tej organizacji, nawoływał wiernych do lojalności względem Polski, w rozmowie z ministrem Pierackim zapoczątkował normalizację polsko-ukraińską, wreszcie pobłogosławił (w r. 1935) undowskich działaczy, gdy tę ugodę finalizowali.

Teraz koło metr. Szeptyckiego skupili się wszyscy Ukraińcy od Undo do radykałów, a nawet komuniści. Co po tym nastąpi, nie trudno odgadnąć: metr. Andrzej poprowadzi zjednoczone koło niego ukraiństwo, dokąd mu w teraźniejszych czasach danym pójść — do Warszawy. Dzięki Władyce Andrzejowi normalizacja polsko-ukraińska będzie uskuteczniona w niedalekiej przyszłości".

W kilka dni później „Russkij Hołos" pisał:

„Wykrzykiwanie w Sejmie posłów undowskich: „Przednia straż Stalina" pod adresem nękanych przez cerkiewną władzę ruskich księży jest takie wstrętne, że oburzyłoby każdego, gdyby nie świadomość, iż rozbestwienie ukraińskich polityków nie zna granic. Ohydę tych okrzyków jeszcze pogłębiała okoliczność, że ruscy księża w unickiej Cerkwi są zupełnie bezbronni, dożywają swojego wieku w okolicznościach nigdzie niewidzianego narodowego poniżenia, a pomimo to pozostają wiernymi swej Cerkwi.

Dlatego, aby takim sposobem sprecyzować swoje stanowisko względem tych ludzi, trzeba dojść do ostatecznych granic upodlenia.

Do dziedziny humorystyki i pełzania należy odnieść deklarację p. Barana o tym, iż Ukraińcy związani są z Zachodem i nie mają nic wspólnego ze Wschodem. Pan Baran mówi o Ukraińcach ogólnie. Nie chcemy obrażać i dlatego mówimy tylko o ukraińskich przewódcach: Jak miło byłoby, gdyby słowa Barana odpowiadały rzeczywistości!

Takiego nabytku nikt z nas nie pozazdrościłby Zachodowi. Niestety, Ukraińców wiąży z Zachodem tylko ich lokajstwo i Zachód, gdy mu oni dokuczą, może odrzucić ich jednym ruchem. Do Wschodu należą... i my nie mamy możności odseparować się od nich zupełnie. Nawet wtedy, gdy mdło robi się nam i kiedy widzimy Barana, wyznającego miłość Zachodowi, który pluje mu w twarz!

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.

Józef Piłsudski

Poza tym Baran ułatwił swoje zadania. Przypomniał sobie, jak pracowali nad wytworem ukrainizmu polscy jezuici, Wiedeń i Berlin, jak rósł on na austriacko-niemieckim, a potem na polskim i radzieckim chlebie, i obrócił kota ogonem: w następstwie zaś wyszło jak na dłoni, że ruski ruch — to wynik rosyjskich emisariuszy. Aby mieć większą siłę przekonywującą, mówca związał ruski ruch z polskimi endekami, deklarował: Przy Tobie stoimy i stać chcemy — ze łzami w oczach“. Oto cuchnące „kwiatki“ z łączki „Russkiego Gołosu“.

Dlatego też przy okazji unikania dyskusji na temat listu pasterskiego wydanego w sprawie chrztu Rusi-Ukrainy musi się zwrócić uwagę na:

1. na kłótnie „Diła“ z Z. Pełeńskim, teoretykiem U. N. D. O.

2. stanowisko rosyjskiego „Russkiego Gołosu“ wobec ks. metr. Szeptyckiego i Ukraińców.

Gdy „katoliccy“ redaktorowie ukraińscy się kłócą, gdy są oni zajęci szkalowaniem biskupów gr. kat., kiedy pomijają tematy listu pasterskiego, — korzysta z tego „Russkij Gołos“, aby napadać na ks. metr. Szeptyckiego.

W przedstawieniach „Russkiego Gołosu“ ks. metr. Szeptycki, za którego czasów gnębiono w Cerkwi gr. kat. wiernych gr. kat. Polaków, raz jest polonofilem, drugi raz rosyjskim mężem stanu. Taktyka jasna: „Russkij Gołos“ dobrze rozumie, że ukraińskim masom za żadną cenę ks. metr. Szeptyckiego nie można przedstawić jako Ukraińca, i korzysta z każdej okazji do robienia legendy nieprawdziwej. O dalszych wnioskach napiszemy innym razem.

A przecież młodych nie należy potępiać tylko właściwie wychowywać.

W związku z artykułem pt. „Starzy i młodzi“, umieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma, otrzymaliśmy obecnie artykuł, który ogłaszamy ze zmianami tylko stylistycznymi i ortograficznymi. W sprawie tej wypowiemy się osobno.

Jako Ukrainiec muszę redakcji „Polaka Gr. Kat.“ podziękować za poruszenie tematu naszej młodzieży. Tak się już u nas ułożyły stosunki, że nas młodych zanadto się chce poniżać. Na nasz temat po ukraińskich gazetach można pisać tylko jak najgorzej, W jednej gazecie ukraińskiej czytałem nawet, że młodych parobków złośliwie nazywają, „akademikami“ i pod naszym adresem rozpisano się nawet w kilku artykułach, że nie chcemy pracować, że tylko chcemy ładnie się ubierać itd. Redaktor, który takie bzdury wypisywał, nie zna ukraińskiej wsi. Prawdopodobnie zjechał na wieś na parę godzin i chciał, by go tytułować i odnosić się do niego po pańsku.

My młodzi nie rozumiemy, dlaczego u nas Ukraińców tego tylko się ceni, kto ma tytuł. U Polaków spotykamy prezesów, a u nas jakichś prezydentów. Niedługo będziemy mieli samych tylko jaśnie oświeconych prezydentów, wicemarszałków, posłów, senatorów, profesorów i inżynierów. Na ostatnim poufnym zebraniu U. N. D. O. aż niedobrze się nam młodym robiło od tych tytułów. Najwięcej radości mamy z tymi inżynierami. Pojechał Hryć czy Iwan do Pragi czy też do Duńczyków i za parę miesięcy już jest „inżynierem mleczarstwa“. A jak się szarpie! Kto nie wierzy, niech zapyta się pracowników „Masłosojuzu“. O mało co a każdej służącej taki pan „inżynier“ każe tylko mówić „całuję rączki“ i w inny sposób pokazuje swą „władzę“. Wiadomo: z chłopa ... „pan inżynier mleczarstwa“.

Podoba mi się redakcja „Polaka Greko-Katolika“, dlatego, że m. in. red. Nazarukowi wypomniała, że myślał o biciu przed św. Jurem chłopców, i to studentów i rzemieślników za to, że w dniu Chrystusa radowali się tak, jak się młodzi radują.

Mamy prawo się radować w dniu świątecznym. Nie starzy, ale tylko my młodzi odwalamy całą robotę i to przez cały rok Boży. Pracujemy dla starych, którzy przez naszą pracę się wybijają i nieraz osobiście na tym dobrze wychodzą. Gdyby nie my, ukraińscy redaktorzy nie mieliby dla kogo pisać, gdyż my sami kupujemy i my dalej rozsprzedajemy ukraińskie gazety.

Dzięki naszej pracy rozwijają się „Proświty“ i inne organizacje i nie jest tak, jak przedstawił w „Polaku Greko-Katoliku“ emerytowany inspektor szkolny. Księdza gr. kat. traktujemy tak, jak z nami żyje. Wiemy, że nie zawsze dobrze nam radzi. Każdy z nas rozumie, że ksiądz gr. kat. nie może się znać na wszystkim, Chce rządzić w kooperatywie przychodząc do niej od czasu do czasu i dlatego tak spraw znać nie może, jak my, którzy w naszych sklepach pracujemy codziennie.

Starych chcemy szanować, niech tylko nie mieszają się do naszych spraw i niech nam pozwolą żyć. Wielu z nas gniewa i złości, gdy ciągle nam się nakazuje, zakazuje i wymyśla od chamów nawet w kazaniach. Każdy Ukrainiec jest człowiekiem i byle tylko stosował się do przykazań Bożych może żyć, jak chce. Ale co ma wspólnego z ukrainizmem małżeństwo z Polką. Niejeden stary upiera się i nie chce synowej czy zięcia Polaka. Przecież takim stanowiskiem dają nam do zrozumienia, że my jesteśmy Ukraińcami gorszymi od starszych i że jesteśmy tak głupi, że żony będą nas wodzić za nos.

My czytamy książki rolnicze, myśmy się czegoś nauczyli w szkołach i na rolniczych wykładach. Chcemy stawać do różnych konkursów rolniczych, ale nic zrobić nie możemy, gdyż starzy na nic nie pozwalają. „Po mojej śmierci ... będziesz gospodarzył“, a tymczasem musi się biedę znosić na gospodarstwie niepotrzebnie podupadającym.

Chcemy uporządkować chaty i oborę. Nie pozwalają.

Nieraz chcemy posłuchać, co mówią u ludowców, w „Strzelcu“ i w innych polskich organizacjach. Zawsze lepiej wiedzieć, co się u innych dzieje. Zakazują i jeszcze potem wyśmiewają, że pchamy się do panów polskich, a my wiemy, że oni są takimi jak my rolnikami - chłopami.

Mija rok za rokiem i zamiast lepiej, jest w chacie coraz gorzej. Niejeden młody nie chce w domu

pracować. Jednakowo będzie obdarty, czy pracuje, czy też próżnuje.

Pędzą nas na roboty folwarczne. Zarobione pieniądze bierze ojciec i zawsze na coś potrzebuje. U mnie w chacie nigdy nie ma pieniędzy, gdyż stary ciągle handluje krowami. Jedne sprzedaje, inne kupuje, zawsze straci i stale dopłaca.

W mojej wsi niejeden chciał się uczyć, ale w domu nie pozwolili i nie dali nawet na podróż do miasta. Nie potrzeba, mówią, księdzem nie zostanie, a i tak wieś cała się śmieje z sąsiada, którego syn wrócił z dyplomem do wsi i w kooperatywie pracuje za 30 zł. Więcej ukraińscy panowie z powiatu nie chcą zapłacić.

Ciężko jest te słowa napisać, ale naprawdę na starych trudno nieraz nie złościć się. Tylko oni mają rację i tylko ich musisz słuchać.

Może za redakcją „Polaka Greko-Katolika" nasze ukraińskie gazety się rozpiszą na te tematy. Może księża gr. kat. zajmą się tymi stosunkami. Trzeba coś robić i nas młodych ze starymi pogodzić.

Źle jest u nas, gdy Polacy te nasze sprawy muszą poruszać. Ale dobrze się stało, że ktoś się odezwał. Wolałbym napisać do swoich, ale oni nie drukują listów nadesłanych przez wieś. Jako były gimnazjalista, choć nieukończony, odważyłbym się napisać, ale nasi panowie z redakcji nawet by nie odpowiedzieli.

„Polaka Greko-Katolika" czytuję od kolegi z sąsiedztwa. Choć się u nas na wsi nie wszyscy zgadzają z Wami, pismo wasze jest u nas na wsi czytane, a nawet rozrywane, gdyż, jak mówią, pisze ono prawdę, której nie można doczytać się w naszych ukraińskich gazetach, które zamiast o Cerkwi gr. kat. bez przerwy rozpisują się o cerkwi prawosławnej, której u nas w okolicy nigdzie nie spotkasz.

A już najwięcej gniewają nas pisma cerkiewne. Czytaj latami, a nie dowiesz się nic o słowie Bożym, tylko o polityce i to musowo zagranicznej. Bez polskiej gazety nikt się nie dowie o tym, co każdego ciekawi, a mianowicie o tym, co się dzieje w kraju.

Polska spółdzielczość rolnicza i stanu średniego w Małopolsce Wschodniej.

Polskie spółdzielnie rolników oraz stanu średniego (mieszczaństwo, rzemiosło) zgrupowane w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych we Lwowie (ul. Kopernika 20) z zasięgiem działania na trzy województwa południowo-wschodnie — dzielą się na trzy grupy, a to oszczędnościowo-pożyczkowe, mleczarskie i handlowe (rol.-spożywcze, chałupnicze, rzemieślnicze).

Mimo że ogólne warunki rozwoju polskiej spółdzielczości rolniczej w Małopolsce Wschodniej są wyjątkowe ze względów narodowościowych, to zarówno praca, jak i jej wyniki w spółdzielniach polskich są dodatnie, wykazują rozwój placówek, ich celowość i konieczność w terenie, uzasadnioną potrzebami gospodarczymi i narodowymi.

Dla zobrazowania najważniejszych danych odnośnie tych spółdzielni, posłużymy się cyframi za rok 1937.

I. Spółdzielnie oszczędniościowo-pożyczkowe.

Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe dzielą się na wiejskie, tzw. Kasy Stefczyka (662), i spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe powszechne, tzw. Banki Ludowe (108). Zadaniem tych spółdzielni jest gromadzenie miejscowych oszczędności, a następnie udzielanie z tych oszczędności oraz z kredytów uzyskanych z własnych central finansowych — P. Bank Rolny, Centralna Kasa Spółek Rolniczych i Bank Związku Spółek Zarobkowych, pożyczek na różne cele, związane z potrzebami rolników oraz stanu średniego, jak na zakupno ziemi, pasz treściwych, nasion, maszyn rolniczych, budowę domów, zakładanie własnych warsztatów rzemieślniczych i kupieckich itd. W roku 1937 spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe liczyły 298.847 członków.

Fundusze własne, tj. udziały członków i fundusze rezerwowe, wynoszą około 16 milionów złotych. Suma wkładów oszczędnościowych złożonych przez członków wzrosła ostatnio i wyraża się cyfrą około 13,000.000 złotych. Pożyczek udzielono w tym roku 190.288 rolnikom na łączną sumę około 42 miliony złotych. Suma bilansowa wyraża się cyfrą 49.000.000. złotych.

II. Spółdzielnie mleczarskie.

Drugi dział stanowią spółdzielnie mleczarskie, które odbierają od rolników mleko, by następnie przerobić je w dobrze technicznie urządzonych zakładach mleczarskich, sprzedać wytworzony produkt (masło, ser) swej centrali handlowej (Małopolski Związek Mleczarski), który rozprowadza je po kraju, a z niektórych zakładów eksportuje również za granicę.

W roku 1937 na terenie Małopolski Wschodniej było 221 polskich spółdzielni mleczarskich, które grupowały 76.000 członków. Ogólna dostawa mleka w tym roku wyniosła około 73.000.000 litrów z czego wyprodukowano: masło 2,572.000 kg, sera 390.000 twarogu 190.000 kg i bryndzy 6.346 kg. Za sprzedany produkt uzyskano 8,900.000 złotych, a za dostarczone mleko wypłacono członkom 7,500.000 złotych.

W ostatnich dwóch latach zaznaczyła się w terenie bardzo wyraźna akcja organizacyjna nowych spółdzielni mleczarskich, których w 1936 r. powstało 18, a w r. 1937 — 22.

III. Spółdzielnie rolniczo-handlowe i różne.

Trzeci dział stanowią spółdzielnie handlowe i różne wytwórcze. Spółdzielnie handlowe („Rolnik" — Składnice Kółek Roln., Sklepy K. R.) zajmują się skupem produktów rolnych (zboże, ziemniaki itp.), dostawą nawozów sztucznych, maszyn, narzędzi rolniczych oraz wszelkich artykułów potrzebnych w go-

Jedność, zgoda i wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy.

Józef Piłsudski

spodarstwie rolnym i domowym swych członków. Spółdzielnie handlowe organizują ostatnio coraz lepiej i silniej handel hurtowny artykułów pierwszej potrzeby, dostarczając je sklepom Kółek Rolniczych i prywatnym kupcom polskim. Postęp w pracy zawdzięczają spółdzielnie swym centralom handlowym, którymi są: Syndykat Spółdzielni Rolniczych i Związek Handlowy Spółdzielni, Składnic i Sklepów K. R. we Lwowie.

Zaletami tych central jest to, że ich koszty handlowe są bardzo niskie (pracują najtaniej w Polsce) i że pracują prawie wyłącznie z członkami, obroty central wzrosły w r. 1937 o 8 milionów złotych (w r. 1936 wynosiły 12 milionów, w r. 1937 — 20 milionów).

Do bardzo ciekawych należą spółdzielnie różne, jak np. spółdzielnie bekoniarskie, kilimkarskie, tkackie, elektryfikacyjne, piekarskie, wikliniarsko-koszykarskie, świadczą one dobitnie, jak celowe i możliwe jest zorganizowanie różnych dziedzin życia w formy spółdzielcze, co szczególnie duże znaczenie ma dla wsi.

W roku 1937 było w Małopolsce Wschodniej spółdzielni handlowych i różnych 144, a grupowały one 25.122 członków. Suma obrotów, jakie zostały przez te spółdzielnie dokonane, wyraża się cyfrą 23,000.000 złotych bez Central, w r. 1936 — 16,000.000. Spółdzielnie handlowe wykazują ostatnio duży rozwój organizacyjny.

Na zakończenie podkreślić należy znaczenie spółdzielni polskich dla wsi i miast Małopolski.

Podnoszą one gospodarczo swych członków, a oprócz tego służą one kulturze polskiej. Cała organizacja zmierza do tego, by nawiązać współpracę miast ze wsią dla wzmocnienia ludności polskiej. Można do tego doprowadzić przez silne spółdzielnie kredytowe i handlowe rozmieszczone po miastach Małopolski i oparcie o nie spółdzielni wiejskich oraz prywatnych polskich przedsiębiorstw rzemieślniczych, kupieckich, przemysłowych. Dalszy rozwój organizacji zależy od należytego obsadzenia spółdzielni pracownikami fachowymi, nadzoru nad pracą spółdzielni przez czynniki społeczne, od pozyskania wszystkich Polaków na członków spółdzielni, wreszcie od współpracy wszystkich organizacji gospodarczych, zawodowych i oświatowych — na polu gospodarczym.

Duchowny ewangelicki w służbie pogańskiej propagandy.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na hitlerowską działalność ewangelickich duchownych w Małopolsce wschodniej. Kierownictwo Kościoła ewangelickiego, urzędujące bez tytułu prawnego, planowo obsadza probostwa kandydatami, którzy studia swe ukończyli na jednym z zagranicznych uniwersytetów niemieckich. Duchowni ci wnoszą niepożądany ferment w życie spokojnych dotychczas kolonij. Przesiąknięci do szpiku kości programem hitlerowskim rozwijają intensywną działalność po myśli naczelnej zasady Hitlera: „Zajmowanie się polityką należy do przyrodzonych obowiązków każdego myślącego człowieka. — Politik zu treiben ist die selbstverständliche Pflicht jedes denkenden Menschen“.

Robota tych duchownych jest skierowana przeciw interesom naszej dzielnicy. Im chodzi o partyjny interes grupy hitlerowskiej i o zachowanie tej grupy dla dalszych celów tej polityki pogańskiej. Państwo nasze traktuje ich tolerancyjnie, Niemcy za to wywdzięczają się w ten sposób, że przysparzają naszemu Państwu na każdym kroku trudności.

Ostatnio kierownictwo Kościoła ewangelickiego w Małopolsce przeznaczyło na stanowisko proboszcza w gminie Ugartstal, powiat Kałusz, niejakiego ks. Hermana Schicka. Duchowny ten znany jest ze swych narodowo-socjalistycznych wystąpień. By nie być gołosłownym, przytoczymy, co o nim pisze organ zhitleryzowanych Niemców w Małopolsce „Ostdeutsches Volksblatt“ w numerze 20 z dnia 15 maja 1938 roku. Omawiając przebieg akademii, którą Niemcy w Stanisławowie urządzili w sali „Deutsches Haus“ z okazji święta narodowego hitlerowskich Niemiec w dniu 1 maja br. oświadcza „Ostdeutsches Volksblatt“:

„Wystąpił ks. wikary Schick i rozpoczął swe przemówienie, wskazując na fakt, że w dniu dzisiejszym zgromadziliśmy się jako część 100-milionowego narodu, należący do pracowników działającego (schaffenden) niemieckiego narodu. Podkreślił znaczenie „Niemieckiego Domu“ jako domu pracy, ofiarności i nazwał go domem dumy (niemieckiej). Pierwszy maj zmusza nas do szczególnych refleksyj. Mówca skreśliwszy w porywających słowach wielkie wydarzenia ostatnich tygodni w Austrii i innych pozaniemieckich częściach, omówił położenie naszej grupy (tzn. niemieckiej) w Polsce. Aczkolwiek święta pierwszego maja nie obchodzimy pod znakiem zjednoczenia wszystkich grup niemieckich, to jednak nie śmiemy tracić wiary w ten wspólny cel i musimy się oświadczyć. Lawirowanie między obcymi, wyrachowane wyczekiwanie lepszej koniunktury, należy określić jako tchórzostwo, na które sobie dziś nie możemy pozwolić. Podziękowanie, które każdy Niemiec winien jest Wodzowi (tzn. Hitlerowi) nie może się ograniczyć do zachwycającej chwili przy słuchaniu radia, ale musi się wyładować w stanowczym przyznaniu się do czynu. Swój stanowczy apel i porywające swe słowa mówca zakończył trzykrotnym okrzykiem *„Sieg-Heil“ na cześć naszego niemieckiego narodu“*.

To przemówienie duchownego, który w Państwie Polskim jest urzędnikiem stanu cywilnego, nie wymaga komentarzy. Dziwimy się tylko, jak to ks. dr Zöckler, który tylokrotnie deklarował już swą lojalność, może pogodzić ze swą lojalnością swe wystąpienie do władz polskich o zatwierdzenie tego politycznego agitatora niemieckiego pogaństwa na stanowisku proboszcza w Ugartstalu. Nasze społeczeństwo katolickie podobnych prowokacyj dalej znosić nie będzie. Miarodajne czynniki niemieckie w Polsce powinny sobie uświadomić, że nadmierne drażnienie katolików Polaków musi wywołać ostry konflikt. Nie można przeciągać struny. Nie zniesiemy na naszych ziemiach bolszewizmu, ale nie będziemy też tolerowali niemieckich agentur. Przestrzegamy. Jak długo niemiecki katolicyzm i protestantyzm w Niemczech spotykają represje, tak długo, w katolickiej Polsce nie ma nic do czynienia apostoł hitleryzmu, twierdzy nowoczesnego pogaństwa.

Agencja P. W. A. P. „Nurt".

Ukazał się pierwszy numer agencji dla spraw południowo wschodnich „Nurt". Nowa lwowska agencja zajmuje się głównie sprawami rusko-ukraińskimi. Agencja ta jest politycznie niezależna i niezwiązana z żadną grupą polityczną. W pierwszym numerze zwracają uwagę na następujące działy: cerkiewny, kulturalny, gospodarczy, wiadomości z zagranicy i kronika staroruska.

Szata zewnętrzna agencji — tygodnika jest skromna. Treść za to bogata, interesująca i obiektywnie zestawiona. Jako źródło stałych informacyj w sprawach rusko-ukraińskich winna się znaleźć nie tylko w redakcjach pism całej Polski, ale także winni ją bezwzględnie prenumerować wszyscy ci, którzy w pracy swej zawodowej stykają się z problemami rusko-ukraińskimi.

Wydanie nowej agencji lwowskiej powitać należy uznaniem. I ten dorobek polski dowodzi, że miejscowe polskie społeczeństwo posiada własny program w sprawach rusko-ukraińskich, że stara się swój program dostosować do mniejszościowej polityki całej Polski i że czuje się dość silnym liczebnie, kulturalnie, organizacyjnie i gospodarczo do zrealizowania każdego uzgodnionego programu, którego wypełnienie ma ułatwić współżycie katolickich społeczeńtsw naszej dzielnicy i ma rozbudowywać potęgę Państwa Polskiego.

Rzeczy ciekawe.

Skład chemiczny ciała ludzkiego. Według fizjologa Mackla w skład ciała ludzkiego wchodzą następujące pierwiastki w ilościach procentowych: tlen 62·43, węgiel 21·15, wodór 9·86, azot 3·10, wapń 1·90, fosfor 0·95, potas 0·23, siarka 0·16, chlor 0·08, sód 0·08, magnez 0·027, jod 0·014, fluor 0·009, żelazo 0·005, brom 0·002, glin 0·001, krzem 0·001, mangan 0·001.

Do tej liczby 18 pierwiastków badania ostatnich lat (Klinke, Ter, Menlen) dołączają: arsen, bor, cez, miedź, lit, rod, rubid, cynk, chrom, kobalt, ołów, molibden, cynę, tytan, wanad i srebro. Ponieważ należy się liczyć, ponadto z występowaniem w ciele ludkim ceru, złota, niobu i tantalu, zatem w sumie otrzymamy 38 pierwiastków na 92 znanych.

Jakiej jodyny należy używać? Najpowszechniej używanym środkiem odkażającym przy skaleczeniach i małych ranach jest jodyna. W istocie też zgodnie z doświadczeniami czynionymi w szpitalu najważniejszy jej składnik, tj. jod, stanowi najodpowiedniejszy i najdogodniejszy antyseptyk do gojenia skaleczeń i ran. Ponieważ jednak w postaci roztworu alkoholowego, zwykle 3,5% a nawet 7%, wywołuje podrażnienie skóry, spotęgowane jeszcze działaniem alkoholu, zatem powinno się stosować jod w postaci 1%, a nawet tylko 0,5% roztworu wodnego, a nie alkoholowego.

Do czego używają krwawnika? Krwawnik jest chwastem rozpowszechnionym na całym lądzie europejskim. Rośnie przy drogach, na polu, łąkach, na każdym podłożu. Stosowany jest pospolicie jako środek czyszczący krew, w cierpieniach hemoroidalnych, katarach dróg trawiennych, a także podobno ma być skuteczny przy atakach sercowych. Składniki czynne krwawnika nie są jeszcze zupełnie dobrze określone i zbadane. Prawdopodobnie są to takie związki chemiczne, jak: glukozyd, achileina, lotne olejki, witaminy oraz rozmaite sole mineralne.

Zarybianie jezior w Kanadzie. Zarybianie olbrzymich jezior kanadyjskich przedstawiało zawsze olbrzymie trudności. W ostatnich czasach został zastosowany oryginalny pomysł jednego z lotników wojskowych, ażeby do zarybiania jezior użyć samolotów. Samolot przelatuje nad jeziorem, obniża swój lot do wysokości 2—3 m ponad zwierciadło wody, wysypując jednocześnie narybek. Podobno żadnych szkód wśród narybku, przy użyciu tego sposobu nie stwierdzono.

Jedwab i wełna z glonów. Nieraz już była podnoszona na łamach czasopism naukowych kwestia wartości biologicznej glonów i różnych możliwości ich praktycznego zużytkowania. Ostatnio teoretyczne rozważania weszły w pierwsze stadium realizacji. Mianowicie Japończyk Tadashi Gahda uzyskał w Niemczech dwa patenty na nową metodę wytwarzania z glonów morskich sztucznej wełny i sztucznego jedwabiu.

Wspomniany sztuczny jedwab ma być bardzo podobny do jedwabiu naturalnego, posiada odpowiedni wygląd, połysk oraz dużą wytrzymałość, poza tym ma być nieprzemakalny i jako materiał podobno ciepły i miękki. Wytwarza się go z brunatnic (np. Sargassum), zebranych w stanie dojrzałym. Z glonów uzyskuje się jako produkt wyjściowy galaretowatą masę, która zawiera składniki chemiczne takie, jak: algit, mannit, ciała białkowe i substancje celulozowe. Materiał ten, według sposobu Japończyka, rozpuszcza się w amoniakalnym roztworze tlenku miedzi i pozostawia otrzymany roztwór na pewien czas w spokoju, aż odpowiednio dojrzeje. Z roztworu tego wyciąga się potem przędzę, którą się płucze zaraz w specjalnych kąpielach utrwalających. Po utworzeniu przędzy przeprowadza się ją przez inną kąpiel, a następnie uzyskane w ten sposób włókna wygładza się i wyrównuje.

Pożytek ze ścieków Berlina. Szereg wielkich miast zużytkowuje ścieki, dla użyźnienia podmiejskich pól. Miasto o jednym milionie mieszkańców dostarczyć może w ściekach, przy wyzyskaniu ich w $^2/_3$, 2000 ton azotu, 1500 ton potasu, 500 ton kwasu fosforowego, W roku 1937 Berlin, korzystając z tego rodzaju nawożenia utrzymywał 59 majątków o łącznej powierzchni 25 tysięcy ha. Dostarczyły one w zamian w ciągu tegoż roku 94 milionów litrów mleka, 50 tysięcy kwintali zbóż chlebowych, 15 tysięcy sztuk bydła, 7 tysięcy sztuk nierogacizny. Jak widać z tego, pożytek ogromny.

PORADNIK GOSPODARCZY

Użytkowanie koni. Najbardziej rozpowszechnione jest użytkowanie koni w zaprzęgu. Należyte wyzyskanie pracy koni daje się osiągnąć przy odpowiednim ich zaprzęganiu i dobrej uprzęży. Rozpowszechnione w gospodarstwach szleje (ze względu na to, że są tańsze od chomąt) w dużym stopniu utrudniają oddech koniom, tamują ruch — nadają się przeto tylko do lżejszych prac. Lepsze już pod tym względem od szlej są rzemienne półszorki. Podogonie ułatwia koniowi zatrzymanie wozu. Jednakże uprząż to nie wszystko. Bowiem w dobrze dopasowanej uprzęży można racjonalnie wykorzystać konia tylko wtedy, gdy używa się go do takiej pracy, jakiej podoła bez przemęczenia, a więc pracy odpowiadającej jego energii. Gdy koń idzie zbyt ciężko, zgina w pałąk grzbiet, nienormalnie kroczy, dyszy, szybko się poci, to znak, że siła jego nie wystarcza do nakładanej nań pracy. Przy tym koń szybko wyczerpuje się i staje się niezdolny do dalszej pracy, chociaż nawet normalnej, czy też nawet mniejszej niż jego siły. Pracę wykonywaną przez konia oceniamy w ten sposób, że za normę uważamy niewysiloną pracę, trwającą 8—10 godzin dziennie w stępie, a 6 godzin w truchcie, za lekką zaś krócej trwającą i mniej wymagającą sił, a za ciężką trwającą do 1¹/₄ pracy normalnej.

Najprostszym sposobem sprzęgania dwóch koni jest zaprzęganie w parę obok siebie. Można sprzęgać dwa konie jeden przed drugim, lecz wyzyskanie ich siły jest dobre tylko przy bardzo dobrym ich dobraniu i tylko przy pracy w stępie.

Najlepsze wyzyskanie trójki i czwórki ma miejsce przy sprzęganiu w szereg. Zaprzęg w szydło, gdy trzeci koń jest zaprzęgnięty do orczyka umocowanego do końca dyszla lub do łańcucha idącego od haka dla wagi, jest znacznie gorszy ponieważ zużywa wiele sił konia na darmo.

Przy zaprzęgu czterech koni w rząd waga musi być 2 razy dłuższa od normalnej i posiadać na końcach dodatkowe 2 orczyki dla zaprzęgu zewnętrznego koni drugiej pary. Sprzężona czwórka w leje daje pracę użyteczną trzech koni w szeregu, podczas gdy przy sprzęgnięciu czwórki w szereg wykorzystanie siły koni jest niemal zupełne.

Krowy jako siła robocza. Powszechnie zwraca się uwagę na użytkowanie mleczne krów oraz użytkowanie rzeźne. Prawie że zupełnie pomija się użytkowanie robocze. Nie jest ono bynajmniej niemożliwe, co więcej, jest praktykowane i daje dobre rezultaty. Na przykład buhajów używa się zwykle do lekkiej pracy koło obejścia gospodarskiego, np. obsługi inwentarza żywego, przywiezienia dla niego wody, paszy itp. Najłatwiej jest przyzwyczaić buhaja do pracy w wieku 1¹/₂ roku życia, ponieważ wtedy jest chętny i podatny do nauki. Przy używaniu buhaja do stanowienia krów i jałowic w ograniczonej porze roku, np. tylko na wiosnę, może on w lecie i jesienią spełniać nawet ciężką pracę.

Jeśli chodzi o krowy, to użycie ich do pracy jest na ogół nawet bardzo wskazane, zwłaszcza w małych gospodarstwach, dla których utrzymanie konia jest ciężarem. Użycie krów do lekkiej i powolnej pracy nie oddziaływa ujemnie na mleczność, przy odpowiednio intensywniejszym żywieniu stosowanym z uwagi na wykonywaną pracę.

To też na bogatych Morawach w Czechach nawet zamożni gospodarze nie trzymają koni, ale wszelkie roboty wykonują krowami mlecznymi. Dzień roboczy jednakże trwa przeciętnie 6—8 godzin, a niekiedy i krócej. Jednakże bezpośrednio

Gadu-gadu

Żywią i bronią.

— Nie bardzo mamy ładne tego roku Święto Żołnierza, Piotrze. Deszczu wprawdzie nie ma, ale i słońca też nie widać. Dawniej, pamiętam, piękny czas wypadał na ten okres sierpnia, a i bardziej uroczyście to święto obchodzono. Powiedzcie mi, Piotrze, na co to w ogóle zrobili to Święto Żołnierza.

— Mój drogi Antoni — dużo można by o tym gadać, ale ja wam powiem tylko tyle, że to święto ustanowili w dzień, w którym dokonał się „Cud nad Wisłą", w którym Polacy pod dowództwem naszego największego Wodza J. Piłsudskiego odparli bolszewików spod wrót Warszawy. Na pamiątkę tego wielkiego Czynu, dokonanego przez zjednoczony wtedy Naród, ustanowiono właśnie to święto.

— Toż, Piotrze, wszystko rozumiałbym, ale słyszałem tak od niejednych ludzi, że, jak to oni mówią, jest to święto „Czynu chłopskiego".

— A widzicie, Antoni, to znów o tym dużo można by się rozwodzić. Zawsze jednak musiałoby się dojść do wniosku, że to nie jest zupełnie słuszne. Bo właściwie jest to czyn polskiego żołnierza, który poszedł do boju, nie tylko spod naszych strzech, ale też z miast i dworów.

— Mówią, Piotrze, że wtedy jednak pierwszy raz chłopi stanęli z bronią w ręku do walki i bronili Polskę.

— A nie słuchajcie, nie słuchajcie, Antoni, bo nie pierwszy raz wtedy chłopi walczyli. Toż to już od najdawniejszych czasów niejeden chłop parał się orężem. Niejeden chłop był żołnierzem. Tylko wam tak po krótkości przypomnę. Małoż to było chłopów już za pierwszych naszych królów w drużynach królewskich czy książęcych? Małoż to ich wtedy położyło życie za Ojczyznę? A przecież trzeba wam też wiedzieć, że z chłopów to właśnie tworzyli piechotę łanową i wybraniecką, pierwszego w Polsce pieszego żołnierza, co nieraz dzielnie walczył. A przecież do naszych nawet czasów zachowała się tradycja, jak chłopi walczyli za Jana Kazimierza w czasie najazdu Szwedów. No, a o kosynierach Kościuszki, toście też sami niemało słyszeli.

— Prawda, prawda! O Bartoszu Głowackim, o Naczelniku Kościuszce! Toż macie rację, Piotrze. Który z Polaków nie wie o tym i nie czci w duszy kosynierów.

po ocieleniu, oraz w okresie wysokocielności nie należy krów używać do pracy.

Najwięcej odpowiednie do pracy są woły, które powinny być do niej przygotowanie w wieku 2 lat Nauka odbywa się przez sprzęganie starego woła z młodym. Dobrze żywione i rozwijające się woły już po trzecim roku są zdolne do pracy. Do 4 względnie 5 roku życia mogą wykonywać dziesięciogodzinną pracę bez natężenia, z 3 godzinną przerwą popołudniową. Ponieważ na upały nie są wytrzymałe, przeto należy ich pracę dzienną tak rozkładać, aby w czas największej spiekoty odpoczywały. Wpracowywać należy je z każdym rokiem powoli. Powolne wpracowywanie ma tę zaletę, że przyzwyczajają się do pokonywania dużych oporów tą samą siłą, zaoszczędzając około 10—25 proc. karmy potrzebnej na wytworzenie siły.

Przy używaniu ich na twardym kamienistym terenie konieczne jest, z uwagi na kruchość rogu racic, podkucie ich. Do pracy mogą służyć woły do wieku 10, a nawet 14 lat życia. Niekiedy po 2—3 latach stawia się je na opas, uzyskując przy nim dobre rezultaty.

Sprzęgać należy woły odpowiadające sobie siłą, temperamentem, a przy stosowaniu podwójnych jarzem także i wzrostem. Służą one wtedy dłużej i lepiej pracują.

Z PRASY

PRZYGODA NASZEGO BISKUPA.

Nowyj Czas Nr. 153 z dnia 16 lipca 1938 r.

„Nowa Zoria" Nr. 22 (1152) z 14 lipca br. zamieszcza interesujące sprawozdanie dr. Osypa Nazaruka z 34 Eucharystycznego Kongresu w Budapeszcie pt. „Przygoda naszego biskupa. Najbardziej denerwujący dzień Ukraińców podczas 34 Eucharystycznego Kongresu w Budapeszcie". Tu czytamy m. i.:

„Cały sobotni dzień stał pod znakiem tego, że po południu będzie przemawiał imieniem Ukraińców na plenum Kongresu w ukraińskim języku nasz lwowski biskup-pomocnik, Najprzewielebniejszy Iwan Buczko. Wiedzieliśmy, że nasz Władyka jeszcze we czwartek 26. 5. zgłosił się w tej sprawie u dyrektora organizacyjnego Wydziału Eucharystycznego Kongresu, kanonika Michajłowicza, i że ten odpowiedział „dobrze", z tym, że zgłosi to sekretarce tego Wydziału. Sekretarka powiadomiona o tym, oświadczyła, że zaraz porozumie się z właściwym organizatorem Kongresu. Następnie powiadomiła naszego Władykę, iż on przemawiać będzie w trzecim dniu Kongresu, w sobotę, ponieważ najpierw będą przemawiali przedstawiciele państw.

Przyszła sobota. Sekretarka Wydziału organizacyjnego Kongresu telefonicznie zapytuje ks. bisk. Buczkę, czy porozumiał się w tej sprawie z polskim kardynałem Hlondem. Na to odpowiedział bisk. Buczko, że kardynał Hlond nie należy do organizatorów Kongresu. Na to otrzymał odpowiedź, że z Polski będzie przemawiał tylko jeden kardynał ks. Hlond.

Wtedy ks. bisk. Buczko udał się do dyrektora organinizacyjnego Wydziału Kongresu kan. Michajłowicza i oświadczył mu, iż niedopuszczenie do głosu uważa za obrazę katolickiego biskupa. Ale dyrektor organizacyjnego Wydziału oczywiście na podstawie instrukcyj z góry, nic nie mógł na to poradzić.

Interweniowano u ks. prymasa Węgier, przedstawiając mu całą sprawę i wyrażano przypuszczenie, że Ukraińcy demonstracyjnie opuszczą Kongres i że gdyby nie dopuszczono na zjeździe do słowa ukraińskiego biskupa z ukraińskim językiem, to to będzie uważane jako obraza ze strony Madiarów całego wielkiego ponad 40-milionowego narodu ukraińskiego i tej obrazy oczywiście naród ten nie zapomni.

Nic nie pomogło. Naszego Władykę do słowa w Budapeszcie jednak nie dopuszczono.

Faktem jednak jest, że ani przedtem, ani potem nie ogłoszono żadnej zasady, jakoby z jednego państwa miał przemiawiać tylko jeden przedstawiciel. I tak z Jugosławii jeden mówił po chorwacku, jeden po słoweńsku, z Belgii

— Ano właśnie, Antoni. Ale to jeszcze mało. Bo pełno było chłopów w Legionach Dąbrowskiego. Walczyli o Polskę i na naszych ziemiach i hen daleko na obczyźnie. Byli też chłopi i w wojsku księcia Józefa Poniatowskiego. W ogóle od czasów Kościuszki nie brak chłopa w żadnej potrzebie. Nawet w powstaniach naszych narodowych niemały brali udział. Najlepszym przykładem powstanie styczniowe, 1863 r. które tylko dzięki chłopom tak długo się trzymało. A z czasów najnowszych wiecie przecież, że i chłopi byli w 1905 roku, że oni też znajdowali się w szeregach drużyn strzeleckich i bartoszowych, a potem także w Legionach.

Nie pierwszy to zatem raz walczyli za naszą ojczyznę w 1920 r.

— Ano, jak widzę z tego, drogi Piotrze, coście mi jasno wyłożyli, to naprawdę nie pierwszy raz. Ja to sobie w głowie dobrze zakonotuję, boć to cząstka historii, bardzo droga każdemu Polakowi. Ale też mnie się widzi, że w dwudziestym roku chłopów chyba więcej było w wojsku niż za każdym z tamtych wszystkich razów.

— A naturalnie, Antoni. Nawet tyle wam powiem, że ich w ogóle było najwięcej w całej armii. I to jest właśnie chwalebne. Boć przecie Polska to kraj rolniczy. Najwięcej ma chłopów. Więc kto jej ma bronić? Dotychczas chłopi brali udział w walkach o Polskę, w małej stosunkowo liczbie. A ostatnio w dwudziestym roku było ich najwięcej. Ziściło się stare, a jakże znamienne i jakże zaszczytne kosynierskie hasło: „żywią i bronią". I to jest właśnie, Antoni, naszą chlubą, zaszczytem, i chwałą. Dlatego to niektórzy, może niezbyt słusznie, wolą nazwę: „Święto Czynu chłopskiego".

Jednakże przecież sami dobrze wiecie, że wtedy walczył cały Naród. Cały Naród był wtedy zjednoczony. Żołnierz, często młody chłopaczek, patrzył ślepo w Komendanta i mimo pierwszych niepowodzeń wierzył weń. I dlatego właśnie ten polski żołnierz zwyciężył. Zwyciężył, bo miał Polskę w sercu.

— Tak, Piotrze, Ślicznie to mówicie. Rad bym was słuchać bez końca. Bo aż przyjemnie człowiekowi robi się na duszy i buduje się wielce, gdy słucha tego, co mówicie o chłopach. Mnie się widzi, że najlepiej będzie, gdy ja swego Józka wykieruję na żołnierza. Niechby naszej Polsce najprzykładniej służył.

— Macie rację, Antoni, i pomysł dobrego Polaka. Zawsze nam trzeba w wojsku dobrych i dzielnych podoficerów i oficerów, aby wychowywali młodego żołnierza. My chłopi musimy wszystkim dobitnie pokazać, że zawsze gotowi jesteśmy w obronie granic naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej walczyć i umierać, a w czasie pokoju zawsze do rozwoju Jej potęgi się przyczyniać.

jeden mówił po francusku, jeden po flamandzku, z Rumunii przemawiało aż trzech przedstawicieli, jeden mówił po rumuńsku, jeden po madiarsku, jeden po niemiecku. Przemawiał po rosyjsku świecki Rosjanin, mieszkający w Budapeszcie, mimo iż Rosjan-katolików zjawiła się znikoma ilość. Ba, przemawiał w swoim ojczystym języku nawet Murzyn z orientalnej włoskiej Afryki. Tylko przedstawiciela milionów grekokatolików Ukraińców nie dopuszczono, ażeby przywitał Kongres w swoim ojczystym języku.

Wprawdzie wspomniana wyżej sekretarka imieniem organizacyjnego Wydziału Kongresu zaproponowała w końcu bisk. Buczce co następuje:

— Może biskup przemawiać po ukraińsku imieniem radiańskiej Ukrainy.

Na to odpowiedział nasz biskup:

Ja hochsztaplerem nie byłem i nie będę. Ja reprezentuję ukraińskie biskupstwo Małopolski Wschodniej.

Na to otrzymał ostateczną odpowiedź, że z Polski będzie przemawiał tylko jeden polski kardynał Hlond.

Nasi ludzie nie od razu się dowiedzieli o wyniku tej sprawy, ale kto tylko się dowiedział, zaraz przeważnie opuszczał Kongres.

Ks. Nazarko, organizator naszego pielgrzymstwa na kongres, opowiadał mi potem:

„Byłem u organizatora Zjazdu w poniedziałek 31 maja wieczorem w lokalu „Madiarskiej Kultury", przy Mariautca 23. Powiedziałem mu, że przychodzę z ramienia ukraińskiej delegacji, przede wszystkim imieniem prasy, ażeby się dowiedzieć, dlaczego nasz biskup nie przemawiał. Dał on mi dwie odpowiedzi: 1. Że biskup na czas się nie zgłosił i nie dał do cenzury swego przemówienia, a improwizacja jest niedozwolona. Ale zaraz dodał, że to nie decydowało, 2. Że w sprawach przemówień zapytuje się najwyższego hierarchę danego państwa, kogo upoważnia on do przemówienia. Zapytywano kard. Hlonda, który odpowieddział, że imieniem całej Polski mówi tylko on sam. Po tej odpowiedzi kard. Hlonda zgłosił się na piśmie bisk. Buczko i wtedy niektórzy członkowie Prezydium Kongresu byli za tym, ażeby dopuścić bisk. Buczkę, ażeby przemawiał imieniem grekokatolików. Ale dożywotni przewodniczący wszystkich kongresów biskup z Namuru zdecydował, że wyznaniowe przyczyny nie są tu rozstrzygające, ponieważ wtedy trzeba byłoby dopuścić do głosu przedstawicieli wszystkich obrządków. Na moje zapytanie, dlaczego nie przemawiali przedstawiciele różnych mniejszości i niepaństwowych narodów, odpowiedział: Dlatego, ponieważ ich delegowało biskupstwo państwowego narodu. I dlatego np. przemawiał przedstawiciel Rumunów z Węgier".

OD REDAKCJI

Jasnym jest, że ks. biskup Buczko nie uzgodnił sprawy swego przemówienia z ks. prymasem Hlondem i na czas nie oddał do cenzury swego przemówienia. Sprawa przedstawia się tym poważniej, że ks. biskup Buczko przed wyjazdem do Budapesztu miał czas przygotować sprawę swego przemówienia. Kongresu bowiem nie zwołano z dnia na dzień, wręcz przeciwnie, był on organizowany przez czas dłuższy. Znający stosunki rzymski ks. biskup Buczko zna dobrze zwyczaje międzynarodowych kongresów i mimo tego dopuścił w Budapeszcie do kompromitacji swego nieudałego wystąpienia.

Nas zastanawia, dlaczego na pierwszym w Polsce Odrodzonej synodzie podporządkowali się ks. biskupi gr. kat. Ks. Prymasowi Polski, a przy pierwszej okazji za granicą unikali formalności towarzyskiego spotkania się z ks. Prymasem Polski. Tak postępując w Budapeszcie ks. biskup Buczko zapomniał o pięknym przykładzie ks. metr. Szeptyckiego danym na pierwszym synodzie. Ta sprawa wymaga wyjaśnień, gdyż Prymas Polski stale i od wieków reprezentuje Episkopat katolicki w Polsce. Zwraca się też uwagę, że ks. biskup Buczko jako reprezentant ks. metr. Szeptyckiego nie chciał wystąpić imieniem gr. kat. z Ukrainy sowieckiej, którzy przecież podlegają Władyce Szeptyckiemu. Upominając się o ich krzywdy przypomniałby światu zasługi ks. metr. Szeptyckiego na polu szerzenia Unii. Tyle innych uwag nasuwa się w związku z tą dobrowolną rezygnacją ks. biskupa Buczki, który zrezygnował z okazji wygłoszenia mowy antykomunistycznej.

Zajście jest tym bardziej przykre, że część Ukraińców po opuszczeniu Kongresu pod przewodnictwem katolickiego pisarza red. Nazaruka udała się z wizytą do... władyki prawosławnego, i pod wrażeniem jego przyjęcia opuściła Budapeszt! Nie zaszkodzi pokreślić, że red. Nazaruk po powrocie z Budapesztu ten skandal naszej Cerkwi pośpiesznie rozgłosił, a następnie udał się z wizytą do prawosławnych Białorusinów, którzy w swej prasie bardzo go wychwalali. Te kontakty p. Nazaruka z prawosławnymi w kraju i za granicą i to że był doradcą ks. biskupa Buczki podczas pobytu w Budapeszcie, nadanie skandalowi budapesztęńskiemu rozgłosowi — wszystko to razem jest dziwne i zastanawiające tym bardziej, że katolicki pisarz Nazaruk — nie tak dawno ordynarnie napadł na ks. biskupa Buczkę. Co to wszystko znaczy?!

ARCYPASTERSKIE PRZEŚWIECENIE CERKWI.

(Zemla i Wola, Nr 29. z dnia 31 lipca 1938 r., Organ R. S. O.).

Nowa staroruska napaść na biskupa Buczkę.

„Dnia 3 lipca br. we wsi Ryków, pow. Złoczów, odbyło się przy udziale władyki Buczki i kilku księży prześwięcenie miejscowej cerkwi (poświęcenie odbyło się jeszcze w 1903 r. tylko bez władyki). Dziwne to było poświęcenie cerkwi.

Już na samym początku władyka, wręczywszy przed cerkwią biskupie berło uczniowi R. Walickiemu do niesienia w czasie procesji, spytał go: „Kto ty jesteś?". Chłopiec nie namyślając się odpowiedział: „Ja ruski". Usłyszawszy taką odpowiedź, władyka odebrał berło od chłopca i oddał je ukrainofilowi wprzód zapytawszy: „A ty jesteś Ukrainiec?".

Od tego momentu można było zauważyć, że władyka był czymś zdenerwowany. Po poświęceniu Cerkwi i nabożeństwie wyszedł władyka na „kazanie". No, i powiedział nam kazanie władyka! Takie „kazanie" chłopi Rykowa zapamiętają na długie lata. Zapamięta je również i ten chłopak, którego za słowo „ja ruski" władyka zawstydził przed jego szkolnymi kolegami.

Z pianą na ustach władyka nazwał nas Rusinów hołotą, bydłem, zamazanymi błotem itd., itd., a przy końcu tego chrześcijańskiego kazania (jak na ukr. politycznym zebraniu) zapytał: „A miłujecie wy żywego Chrystusa? A miłujecie wy Ojca Świętego Papieża rzymskiego?". Wyrazy „bydło", „błoto", „hołota", zmieszane z „miłością Chrystusa i Papieżem" czyniły niesamowite wrażenie.

Po nabożeństwie władyka polecił odśpiewać na pomyślność „ukraińskiego narodu"! Na to ktoś głośno zapytał: „A gdzież jest to ten ukr. naród? — co wyprowadziło z równowagi władykę, który oświadczył: „Kto nie chce słuchać, niechaj wyjdzie z Cerkwi, bo ja tu jestem gospodarzem".

Ojcze władyko! My, chłopi Rykowa, wierni Chrystusowej katolickiej Cerkwi, miłujący Chrystusa, którzy zbudowaliśmy swoimi trudami cerkiew, zapytujemy Was: czy godzi się nam i naszej katolickiej cerkwi takie poświęcenie? Czy to przystoi Waszemu stanowisku katolickiego biskupa z cerkiewnej ambony rzucać piorunami i błotem na zebranych w cerkwi chrześcijan? Przez naszą gazetę „Zemla i Wola" my przed wszystkimi się żalimy na Was, ponieważ nie możemy zapo-

mnieć boleści i ran, które Wy, władyko, nam, dobrym chrześcijaninom zadali.

Wy, władyko, jak tylko weszliście do naszej cerkwi, poirytowaliście się na nas, boście poznali, że jesteśmy katolikami Rusinami! Ale cóż robić. Nam przyjemnie jest spojrzeć na św. trzyramienny krzyż na ikonostasie w bizantyjskim stylu, miło nam spojrzeć na chorągwie i poczajowskie obrazy. Naszej duszy miłą jest modlitwa do Przenajświętszej Bogarodzicy, w której (psalm: Sława i Nyni) słyszymy: „Radujsia, Sławo prawosławnych czestnaja", a w święceniu wody wspomnienie o ruskich kniaziach Borysie i Hlibie.

Jest nam przykro i mamy żal do Was, władyko, iż wprowadzacie reformy do naszego wiekowego przepięknego wschodniego obrządku i przy wejściu w czasie liturgii ze Św. Darami zmieniliście „Wsich Was prawosławnych chrystian" na swoje „to was, to nas".

Och! Jeślibyście Wy, władyko, przyjechawszy do nas, wygłosili kazanie stosowne do waszego stanowiska, jeślibyście wspomnieli o ciemnych pogańskich czasach, o dzikim zakonie „oko za oko, ząb za ząb" o świetle nauki Chrystusowej, która zmieniła nasze dusze na lepsze, która dała nam oświecenie, jeślibyście Wy, władyko nawiązali swoje kazanie do dzisiejszego jubileuszu Chrztu Rusi — to my, władyko, bylibyśmy nie tylko wyszli Wam na spotkanie z procesją ze stukonną banderią, ale na rękach byśmy Was przynieśli z Machnowic, a potem na rękach odnieślibyśmy z Rykowa do Krasosielec.

Ale cóż robić? „Nie schodzą się nam końce z końcami". My kochamy św. Ruś chrześcijańską, a wy lubicie tych, którym jeszcze Austria dała „wilcze kły", ażeby Ruś naszą rozszarpać... No, czy widzi władyka!... Ruś jest twarda jak granit! Ona krzepko jest zanurzona w czystej wodzie Dniepru przez św. równego apostołom Włodzimierza jeszcze w roku 988!

Dlatego władyko, nie zbliżajcie się do nas i do św. Rusi z złością i nienawiścią, bo powiadamy Wam szczerze i serdecznie: póki Rusi — póty nas, a póki nas — póty i Was.

Włościanin z Rykowa
szczero-ruski greko-katolik.

Od redakcji: Styl artykułu dowodzi, że napisany został w redakcji. Na chwilę nie wątpimy, że ks. biskup Buczko nie mógł tak postąpić, jak Go oszkalował red. „Zemli i Woli" p. Marko. Wzywamy więc p. Markę do cofnięcia tych niecnych oskarżeń, wzgl. prosimy ks. biskupa Buczkę, by sprawę wyjaśnił. P. Markę pouczamy, że do biskupa nie zwraca się w tak obraźliwej formie. Do sprawy jeszcze powrócimy.

Bezrobocie, a nie ma komu pracować.

Popierające ostatnio prawosławie „Diło" Dmytra Lewickiego Nr 139 z dnia 28. czerwca 1938 r. narzeka na braki ukraińskich lwowskich magazynów z luksusową damską bielizną i odczuwa brak ukraińskiej większej (a więc luksusowej) restauracji.

„Ile narzekań słyszy się codziennie naokoło, że młodzież, skończywszy studia, nie ma możności znalezienia zarobków! Ile zmartwień mają ojcowie ze swoimi dziećmi, dla których nie mają możności znalezienia odpowiedniego kierunku studiów! W naszej prasie już od kilku, jeśli nie od kilkunastu lat, pojawiają się często artykuły, zwracające uwagę ojców i młodzieży na zmienione warunki życia i nowe potrzeby. Niemało atramentu zużyli autorzy tych artykułów, przypominając i motywując, że należy swoją oświatę na swoją korzyść przystosować do nowych wymagań, patrzeć trzeźwo na rzeczywistość, podchodzić do niej realniej czy praktyczniej, aniżeli dotąd. A jednak, gdy popatrzymy dokoła — widzimy, jak strasznie leniwie odbywa się zmiana w zapatrywaniach naszej halickiej inteligencji i włościaństwa na to, co trzeba, co można i co jest nieodzowne.

Oto świeże przykłady, które obchodzą nas nie jako odosobnione, wyjątkowe zjawiska, lecz jako zjawiska bardzo charakterystyczne w naszym społeczeństwie. Od roku jedna nasza instytucja poszukuje inteligentnego, rzutkiego administratora — nadaremnie; od długich miesięcy jedna nasza firma rozbija się za młodą niewiastą, która by umiała ładnie szyć bieliznę męską; trzy dni nasza redakcja poszukiwała przy pomocy telefonu i różnych pośrednich informacyj osoby, która umiałaby dobrze pisać pod dyktandem na maszynie i która mogłaby zarobić sobie większą kwotę. Okazuje się, że kandydatów i kandydatek na takie zarobki u nas nie ma. Czy są to indywidualne przykłady?

Zacznijmy od tej instytucji, gdzie my pracujemy. Kiedy się zdarza, że w jakiejś ukraińskiej redakcji ktoś poważnie zachoruje i trzeba go niezwłocznie zastąpić, to niełatwo znaleźć jakiegoś skończonego czy nieskończonego studenta albo i nauczyciela bez posady, który by potrafił od razu wziąć pióro do ręki i bodaj bez omyłek robić tłumaczenia z obcych gazet, zwyczajnych wiadomości ze świata. Na palcach jednej ręki można by policzyć u nas i takich, którym można by zlecić korektę gazety czy książki, oni bowiem znają gramatykę i znają język literacki. A dla takich znajomości nie potrzeba ani studiów ani patentu, tylko trochę samodzielnej pracy i bezpłatnej praktyki.

Nie inaczej przedstawia się sprawa z naszymi różnymi wydawnictwami — cennymi i korzystnymi, leżącymi na składach i które zniechęcają wydawców dlatego, że brak jest u nas pośredników - kolporterów, którzy rozpowszechniliby je na prowincji. A dziesiątki naszych miasteczek nie mają nawet sklepu, gdzie mogłyby sprzedawać książki.

Lwów nie posiada ani jednej większej ukraińskiej restauracji, a mniejszych jest śmiesznie mało; nie ma tutaj sklepów z gotowym obuwiem, fryzjerów, jubilerów, zegarmistrzów, z luksusową damską konfekcją, z przyborami pisarskimi i wiele, wiele innych codziennej potrzeby. Niejeden młodzieniec czy panienka, którzy stracili wielkie pieniądze na studia zagraniczne, mogliby za te pieniądze otworzyć sobie warsztat samodzielnej pracy, nie przestając studiować dla przyjemności to, co ich interesuje, i nawet pracować naukowo czy na polu literackim, mając zabezpieczone dobre utrzymanie. „Skąd jednak ojcowie i młodzież mają wiedzieć, z czego można dzisiaj żyć?" — powiada niejeden. Prawda, we Lwowie nie ma nawet takiego ośrodka, gdzieby można zwrócić się o poradę: jaki zawód obrać, jaki warsztat pracy jest najbardziej potrzebny, ile trzeba by włożyć weń kapitału, jak do niego się przygotować, od czego i jak zaczynać. Nikt u nas nie śledzi za takimi potrzebami, żadna instytucja czy prywatni ludzie nie stworzyli organizacji, biura pracy czy innego rodzaju informatora, który by skierowywał bezrobotnych do dziedzin zaniedbanej pracy.

Wraz z tym trzeba stwierdzić fakt, że jeszcze rzadko zdarzają się u nas wypadki, kiedy inteligenci nie wstydzą się żadnej pracy, zapominając o swojej roli „inteligenta". Jak długo będą mogli oni żyć na łasce choćby biednych ojców, czy rodzin, przesuwać się chytro-mudro z dnia na dzień „durniczkami" albo nadzieją na jakąś „odpowiednią posadę", tak długo wolą oni raczej chodzić z pochyloną głową i żalem do wszystkich, aniżeli stanąć do jakiejkolwiek fizycznej czy napół inteligenckiej pracy. Zmiana w tej dziedzinie przychodzi powoli, bardzo powoli. Tym właśnie my się różnimy jeszcze od zachodnio-europejskich krajów oraz Ameryki, gdzie żadne ukończone studia nie wstrzymują bezrobotnego od tymczasowej ciężkiej pracy dla zarobku, zanim się nie trafi okazja podniesienia się o jeden szczebel wyżej.

Mówimy i piszemy wiele o walce o byt i kawałek chleba, ale chociaż widzimy dokoła siebie wiele ofiar kryzysu i bezrobocia, nie widzimy, ażeby nasi bezrobotni śmiało i po męsku stawali do pracy tam, gdzie ich potrzeba, i do roboty, która ich nie poniża. Jeszcze częściej musimy stwier-

dzać, że wśród naszego starszego i młodszego pokolenia nie ma jeszcze odpowiedniego zrozumienia realnych warunków i tego, jak należy wywalczać sobie pracę". —

Od redakcji: Radzimy redakcji „Diła", by przeglądnęła artykuły „Diła" z ostatnich choćby lat, poświęcone sprawie kształcenia się młodzieży. Po takim przeglądzie redakcja „Diła" na pewno się przerazi swym brakiem konsekwencji w tak ważnej sprawie.

Raz narzekają, że młodzi studiują tylko dla chleba i szukają popłatnych zajęć i zaniedbują czystą naukę, — kiedy indziej ganią swą ukraińską młodzież za to, że młodzi nie zakładają ukraińskich magazynów z luksusową damską bielizną i nie prowadzą większych ani małych restauracyj.

Rozpisują się na temat wydawania przez Ukraińców polskiego pisma, które o Ukraińcach informowałoby Polaków, a w kilka dni później przyznają się, że nie łatwo znaleźć dla „Diła" inteligenta Ukraińca, „który by potrafił od razu chwycić za pióro do ręki".

Te rewelacje „Diła" nas nie dziwią. Na ten temat już pisaliśmy. Kto głosi, że Ukraina musi powstać bez pracy i z łaski Moskwy czy Berlina — ten musi się doczekać tego, że młodzież nie pracuje, gdyż czeka na „cud Ukrainy" i kariery nie zapracowane.

Oburzeni jesteśmy z innego powodu. W odróżnieniu od ukraińskich nasze wydawnictwo stale i bezpośrednio kontaktuje się ze wsią Małopolski Wschodniej. Osobiście stale zapoznajemy się z życiem licznych wsi i na miejscu przekonaliśmy się, że w ukraińskich chatach chłopskich i robotniczych widoczny jest brak najpotrzebniejszej bielizny. Nie znamy autora artykułu „Diła", które w sądzie nie udowodniło, czy i ile pieniędzy pobiera z kasy gr. kat. kurii metropolitalnej. Widocznie redaktorowi z „Diła" dobrze się powodzi. Brak mu tylko drogich restauracyj i ładnej „ukraińskiej" konfekcji damskiej wtedy, gdy na przednówku u najbiedniejszych na wsi odczuwa się brak chleba razowego.

Teraz nie dziwimy się, że „Diło" niedawno ordynarnie napadło na gr. kat. biskupa Chomyszyna, a p. Nazaruk ordynarnie zbeształ ks. biskupa Buczkę. Kto atakuje biskupa gr. kat. i popiera rosyjskie prawosławie, ten musi pragnąć rozkoszy... z jakich w policyjnych kronikach zasłynął p. Dmytro Lewicki i jeden z wybitnych Ukraińców, który był świadkiem śmiertelnej kąpieli swej nocnej pijanej towarzyszki zabaw... Źle jest z „ukraińską" cerkwią, kiedy ten właśnie wpływowy Ukrainiec w zimie b. r. na terenie warszawskim „bronił" najwyższego dostojnika cerkiewnego.

Źle jest z ukraińską prasą, kiedy jej redaktorowie napędzają ukraińskich inteligentów do fizycznej pracy, a sami tęsknią za magazynami... damskiej konfekcji, pierwszej klasy oczywiście.

„Polityka"

Sądząc po tytule niniejszego artykułu można pomyśleć, że notatka ta poświęcona została tematowi „polityki", odpowiednika sztuki rządzenia, wzgl. systemu postępowania z większymi czy mniejszymi grupami osób itd.

Naszą notatkę poświęcamy tematowi skromnemu. Chcemy tu zająć się dwutygodnikiem „Polityka". Czasopismo to wychodzi w Warszawie i wielce interesuje się kwestiami ukraińskimi. Pismo to często zastanawia się, czy Polacy mogą i czy powinni poprzeć i uznać wysiłki narodu ukraińskiego do uzyskania wolnej ojczyzny. Zdaniem redaktora tego pisma, gdy Naród Polski stanie do życzliwej współpracy nad urzeczywistnieniem najgorętszych pragnień pewnej części swych obywateli, narodowości ukraińskiej, wówczas kwestia Małopolski Wschodniej stanie się automatycznie zagadnieniem, które wolny Kijów z wolną Warszawą rozwiążą i prędko, i łatwo.

Obojętne, kto te myśli wypowiedział. Dla nas ważne jest, że „Polityka" tym tezom nie tylko się nie przeciwstawia, ale je propaguje.

Nas przede wszystkim zastanawia, dlaczego mała grupa polskich polityków, którzy uznają polską stawkę na ruch „ukraiński", nie uzgodniła między sobą poglądów. Prawie równocześnie z „Polityką" ukazał się nowy numer dwumiesięcznika „Sprawy Narodowościowe", w którym p. Władysław Tomkiewicz, sympatyzujący z „Polityką", stwierdza, że ruska szlachta zdobyła za czasów Polski przedrozbiorowej decydujący wpływ na losy państwa. Twierdzi też p. Tomkiewicz, że „Polska nauczyła Rusinów czytać i pisać, że obudziła w nich uśpiony pęd ku oświacie. Polacy zaszczepili na Rusi-Ukrainie łacinę, która z kolei stała się dla szlachty ruskiej drogą wypadkową w dalszy świat".

W innych ustępach p. Tomkiewicz wylicza też wszystkie dalsze dobrodziejstwa, jakie Polacy wyświadczyli Rusi-Ukrainie.

Nie tylko sympatycy „Polityki", ale także uczeni polscy wykazali, że Ukraina kijowska zawdzięczała Polsce w ciągu wieków swój wspaniały rozwój gospodarczy, który został dokonany kosztem rdzennej Polski szlacheckiej.

Przez Ukrainę-Sicz naraziła się Polska jedynemu wiernemu sojusznikowi, wielkiej wówczas Turcji, przed którą korzył się wówczas cały świat.

Polska przedrozbiorowa była jedynym państwem w Europie, które nie stosowało represyj i gwałtów religijnych.

Polska Odrodzona zastosowała tę samą politykę. Zwyciężonych w Małopolsce Ukraińców poprowadzono do Kijowa.

Sami Ukraińcy przyznają, że po wojnie jedynie Polska przyznała im najwięcej uprawnień politycznych. Nawet katolicka Austria nie obdarzyła Cerkwi gr. kat. tyloma uprawnieniami, ile jej dała Polska.

Przed wiekami Ukraina kijowska odwdzięczyła się Polsce buntami Chmielnickiego. Po wiekach O.U.N. szalał tylko w Polsce, a oszczędzał te państwa, w których jak w Rumunii, Ukraińców gnębiono najwięcej.

Nie możemy w tej notatce więcej miejsca poświęcić temu tematowi i tym porównaniom historycznym. Publicznie zadajemy pytanie, rzucone już raz przez Ukraińca, b. redaktora „Diła", p. Panejkę, dlaczego Ukraina zawsze innym się wysługiwała i zawsze była wierna tym, którzy ją gnębili?

Faktem jest, że Ukraina stale Polskę wykorzystywała i zawsze Polsce płaciła jedną tylko monetą: niewdzięczności. O tej nauce historii my, miejscowi Polacy, nie chcemy zapomnieć i nigdy nie zapomnimy.

Polemizując z „Polityką" pytamy się, dlaczego wy szermujecie cyfrą jakichś tam 4.000.000 Ukraińców, rzekomo znajdujących się w Polsce. Po pierwsze to cyfra jest fałszywa. Świadomych Ukraińców, którzy wiedzą, że są Ukraińcami, jest rzeczywiście bardzo mało. Kto nie wierzy, niech stale czyta ukraińską prasę, która ciągle musi wypominać swoim rodakom i czytelnikom apatię, obojętność, „chruniostwo" i tyle innych wad, których wyliczenie przez samych Ukraińców musi każdego bezstronnego doprowadzić do jednego wniosku, że poczucie narodowe u Ukraińców jest niewielkie. Py-

tamy się, ilu inteligentów O. U. N-owców zmieniło wyznanie gr. kat. i przeszło na obrządek rzym.-kat. Przecież to była elita, najlepsi z najlepszych synów Ukrainy i oni się załamali. A jeżeli ci „najlepsi“ potrafili się wyprzeć ideologii ukraińskiej, cóż można powiedzieć o masie, która raz jest 105%-wo ukraińska, a innym razem tak ruska, że dla niej muszą urządzać obchody nie ukraińskie, tylko Rusi-Ukrainy. Co się dzieje z wiernymi gr. kat., jeżeli twórca „ukraińskiej“ Cerkwi gr. kat. metropolita Szeptycki, w swych listach coraz rzadziej używa słowa „Ukraina“.

Przypuśćmy na chwilę, że tych 4,000.000 to naprawdę Ukraińcy. Po lichaż ciężkiego Polacy, którzy w Polsce szybko zmierzają do liczby 30 milionów mają do nich się dostosowywać. Prosty przecież rozum uczy, że mniejszość musi się dostosować do większości i na to nie ma rady. Kto inaczej sądzi, ten nie przemyślał do końca państwowych obowiązków Narodu Polskiego. Być Narodem Państwowym to przecież nie tylko uprawnienia, ale głównie obowiązki.

My, miejscowi Polacy, te obowiązki spełniamy bez reszty. Na drugi dzień po ustąpieniu armii ukraińskiej zakwitł tu polski handel, przemysł i rzemiosło. Wystarczy wskazać, że ziemia naszych kolonistów inaczej dziś wygląda, niż to miało miejsce w ciągu wieków. Nasz kolonista nauczył Ukraińców, że hodowla bydła jest rentowna. Od niego Ukrainiec - sąsiad uczy się wiele, nawet tego, że stara słonina podczas żniw jest szkodliwa i że taniej i lepiej jest pożywiać się podczas ciężkiej pracy żniw pokarmami zgotowanymi na maśle a nie na starej przesolonej słoninie, po której ciągle musi się odrywać od pracy dla zaspokojenia pragnienia.

My, miejscowi Polacy, spełniamy obowiązki obywatelskie. Dajemy na L. O. P. P., F. O, N„ utrzymujemy Straż Pożarną i inne pożyteczne organizacje i dlatego nie stać nas na luksusy utrzymywania redaktorów, którzy, jak np. Ukrainiec Nazaruk, są uposażeni tak jak rzadko który dziennikarz w Polsce.

Zajęci pracą obywatelską nie mamy czasu na urabianie i nabieranie dziennikarzy warszawskich w rodzaju tych, co wydają „Politykę“. Nie kłamiemy i dlatego was z „Polityki“ nie zaciekawiliśmy dorobkiem naszej pracy, a szkoda dla was wielka. Poznając dalsze zdobycze naszej pracy nie kompromitowalibyście się frazesami, że kiedyś wolny Kijów ma rozwiązać to, co przez nas, miejscowych Polaków, jest już dawno dobrze rozwiązane. Nie „wolny“ Kijów, tylko nasi przodkowie w ciągu wieków, i współcześnie my, ich spadkobiercy, rozwiązywaliśmy i wkrótce ostatecznie rozwiążemy wielkie problemy zachodniej kultury, której tak wielki brak odczuwa się u waszych ukraińskich pupilów. Zastanówcie się, dlaczego was Polaków-ukrainofilów tak niewielu kraj nasz liczy i ta chwila rozważań nauczy was więcej, niżbyśmy to mogli zdziałać najbardziej sążnistymi artykułami.

Żądamy wyjaśnień lub ustępstwa.

W dniu 13 lipca odbyła się w Berlinie w sali kasyna żałobna akademia ku czci ukraińskiego generała Tarnawskiego. W akademii tej wziął udział m. i. profesor Dr. Hans Koch, dyrektor wschodnio-europejskiego instytutu we Wrocławiu.

Dr. Hans Koch, pochodzący ze Lwowa, dobrze jest znany społeczeństwu polskiemu ze swej współpracy z Ukraińcami. Jest on rzecznikiem współdziałania niemiecko-ukraińskiego. W roku 1936 wygłosił na wielkim zjeździe niemieckim w Dornfeldzie, pow. lwowski, przemówienie, występując jako łącznik między tutejszymi Niemcami a Rzeszą, po czym odbył kilka konferencyj z niemieckimi działaczami politycznymi Małopolski oraz z politycznymi czynnikami ukraińskimi.

Dr. Hans Koch był w roku 1919 kapitanem ukraińskiej halickiej armii, włada dobrze językiem ukraińskim i jest autorem broszury w języku ukraińskim o ugodzie komendy ukraińskiej armii z gen. Denikinem, wydanej we Lwowie, przez ukraińską kooperatywę wydawniczą „Czerwona Kałyna“.

Początek współpracy dra Kocha z Ukraińcami datuje się w okresie, gdy dr. Koch służył jako oficer informacyjny w 35 pułku obrony krajowej austriackiej, w skład którego wchodzili przeważnie Rusini. Tu nawiązał serdeczne stosunki z późniejszym naczelnym dowódcą armii ukraińskiej gen. Tarnawskim, przy którym jako wyższy oficer sztabowy spełniał najpoufniejsze funkcje o charakterze politycznym.

W tym okresie zetknął się również ze znanymi dziś na gruncie Lwowa działaczami ukraińskimi, jak z adiutantem gen. Tarnawskiego, redaktorem „Ukraińskich Wistów“ Dymitrem Palijewem, prezesem Zw. kombatantów ukraińskich Szeparowiczem, pułk. Konowalcem i innymi. Wszystkich tych wymienia prof. Koch we wspomnianej broszuzre. W broszurze tej nie ukrywa dr Koch swojego nieprzyjaznego nastawienia do Polski i Polaków. Na stronie 29 wyraża się, że „każda obca misja wojskowa, przybywająca do sztabu armii ukraińskiej, uważana była za zamaskowanych polskich szpiegów“.

Dziś dr. Koch patronuje koncepcji współpracy niemiecko-ukraińskiej. M. in. przejawia się ta współpraca w dziedzinie religijnej. Za granicą prowadzona jest intensywna agitacja na rzecz ukraińskiego ruchu ewangelickiego. W Niemczech drukuje się literaturę w języku ruskim, stamtąd też płyną fundusze na te cele.

Cała ta akcja ma na celu przysporzenie Państwu Polskiemu trudności, a wykonawcami tej akcji u nas mają być ludzie tego pokroju, co osławiony pastor w Stryju ks. Ladenberger, należący do najbliższych współpracowników dra Hansa Kocha. Bliski jest już czas, kiedy zostanie kres położony kreciej robocie takich panów Ladenbergerów, którzy publicznie winni wyjaśnić, czy współpracują z drem Kochem. O ile tych odwołań nie złożą, będą musieli zrezygnować ze stanowisk w Kościele ewangelickim.

KRONIKA

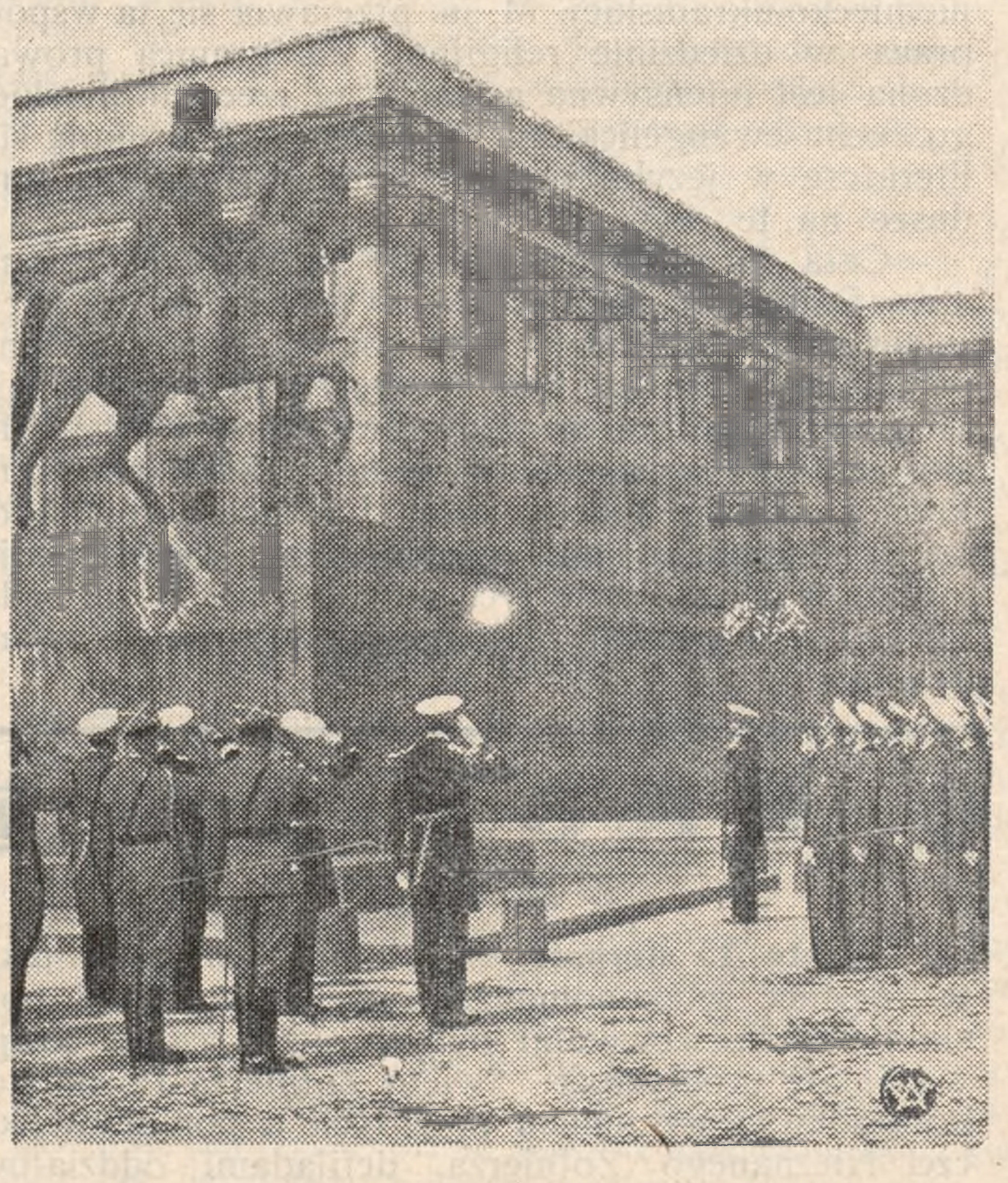
Z KRAJU

Święto 15 sierpnia. W dniu 15 sierpnia jako w rocznicę wiekopomnego zwycięstwa Armii polskiej nad bolszewikami odbyły się w całym kraju wspaniałe uroczystości. Święto Żołnierza Polskiego, połączone z uczczeniem poległych u pomników ku czci Nieznanego Żołnierza, defiladami oddziałów wojskowych i organizacyj oraz obchodami i akademiami. Prócz tych ogólno-narodowych uroczystości urządziły też obchody poszczególne organizacje,

spośród których szczególną uwagę zwrócił ogólnopolski zlot młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski, zorganizowany w Warszawie pod hasłem: „Młoda wieś — Armii i Naczelnemu Wodzowi". Po Mszy św., odprawionej na Polu Mokotowskim w obecności Marszałka Śmigłego - Rydza, odbyło się poświęcenie sztandaru Związku Młodej Polski, ślubowanie służby Polsce i wierności Naczelnemu Wodzowi przez młodzież wiejską oraz defilada. — W szeregu miejscowości odbyły się też obchody, urządzone przez Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Narodowe, w których wzięły udział rzesze członków tych organizacyj.

Rocznica 6 sierpnia. W 24 rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii w bój pod wodzą Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów urządzili legioniści we wszystkich środowiskach uroczystości z udziałem całego społeczeństwa polskiego. Czyn Legionów, z którego zrodziła się Niepodległa Polska przypomniał w pięknym przemówieniu radiowym Komendant Związku Legionistów płk. Juliusz Ulrych, minister komunikacji. Tradycyjny Zjazd legionistów, urządzany corocznie dnia 6 sierpnia, w roku bieżącym nie odbył się, przełożony na rok przyszły ze względu na przypadającą w r. 1939 dwudziestą piątą rocznicę wymarszu Strzelców z Krakowa, w którą odbędą się szczególnie uroczyste obchody.

Powrót Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Po 7-tygodniowym odpoczynku w Lauranie we Włoszech powrócił w dniu 13 sierpnia br. do kraju Pan Prezydennt Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Na stacji granicznej w Zebrzydowicach powitał Pana Prezydenta Rząd z premierem Składkowskim na czele. Po przywitaniu odbył Pan Prezydent szereg rozmów z członkami Rządu, po czym udał się w dalszą podróż do Spały.



Wizyta kontrtorpedowców francuskich w Gdyni. W dniu 8 sierpnia przybyły do Gdyni z wizytą, pod dowództwem komendanta wojennej Szkoły Morskiej w Brest komandora Bornouin, 3 kontrtorpedowce francuskie: „Jaguar", „Chacal" i „Leopard", mając na pokładzie 29 oficerów, 142 podchorążych Francuskiej Marynarki Wojennej, oraz 480 podoficerów i marynarzy. Goście francuscy zabawili w Polsce 4 dni, przy czym delegacja floty francuskiej udała się m. in. do Warszawy, gdzie złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i oddała salut przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego — Marszałka Francji, który to moment przedstawia nasza ilustracja.

Wizyta pierwszego lorda admiralicji angielskiej w Gdyni. W dniu 8 sierpnia br. przybył do portu w Gdyni pierwszy lord admiralicji brytyjskiej Duff Cooper na jachcie „Enchantress", tym samym, na pokładzie którego angielska para królewska przybyła ostatnio z wizytą do Francji. Na cześć znakomitego gościa angielskiego minister spraw zagranicznych wydał obiad w salonach Komisariatu Rządu w Gdyni.

Zamknięcie sesji międzynarodowej Sejmu i Senatu. W dniu 28 lipca zostało doręczone Marszałkom obu Izb Ustawodawczych zarządzenie P. Prezydenta o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu.

Młodzież rumuńska w Warszawie. Niedawno bawiła w Warszawie wycieczka 130 Rumunów i Rumunek należących do organizacji młodzieżowej „Straż kraju" (Straja Tari). Doskonale prezentująca się grupa rumuńska przemaszerowała przez ulice miasta w honorowej asyście instruktorów i drużyny reprezentacyjnej Zw. Harcerstwa Polskiego do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie nastąpiło uroczyste złożenie pięknego wieńca przepasanego wstęgami o barwach narodowych rumuńskich i polskich.

Hołd lwowskich ochotników dla Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. W dniu 16 sierpnia przybył do Wilna patrol Związku b. ochotników Armii polskiej, jaki wyruszył ze Lwowa pieszo w dniu 17 lipca br. celem złożenia ryngrafu u stóp obrazu M. Boskiej Ostrobramskiej w dowód hołdu społeczeństwa lwowskiego. Patrol powitały owacyjnie tłumy wilnian, dając wyraz miłości Wilna dla Lwowa, po czym odbyło się złożenie ryngrafu w kościele Karmelitów, następnie patrol lwowska złożyła hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego, złożonemu na cmentarzu na Rossie.

Pomnik ku czci bohaterskiego żołnierza. Pan premier gen. Sławoj Składkowski dokonał odsłonięcia pomnika zabitego przez Litwinów w marcu br. kaprala śp. Serafina w rodzinnej jego wsi Dzikowie, powiatu kolbuszowskiego. W tym samym dniu udekorował pan premier złotym krzyżem zasługi matkę śp. Serafina.

Sprowadzenie zwłok ostatniego króla Polski do kraju. Rząd sowiecki wydał niedawno władzom polskim szczątki ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, które spoczywały w kościele św. Katarzyny w Leningradzie. Trumnę z prochami króla złożono w kościele w Wołczynie, miejscu urodzenia Stan. Augusta Poniatowskiego.

Anglicy zwiedzają starodawne polskie wykopaliska. Niedawno przybyła do Wielkopolski wycieczka Anglików w liczbie 17 osób z dyrektorem Rolniczej Stacji Doświadczalnej w Rothamstad prof. Russelem na czele. W skład wycieczki wchodzili socjologowie, geologowie i publicyści an-

gielscy. Goście angielscy zwiedzili odkopaną w ostatnich czasach starożytną osadę polską w Biskupinie.

Konsul niemiecki odradza Niemcowi wyjazd do Rzeszy. Prasa polska ogłasza list konsulatu generalnego Rzeszy Niemieckiej w Toruniu, bardzo charakterystyczny i zasługujący z tego powodu na podanie w dosłownym brzmieniu:

„Jako obywatel niemiecki nie potrzebuje pan żadnych osobnych zezwoleń generalnego konsulatu na przesiedlenie się do Niemiec. Może pan to uczynić przy pomocy własnego paszportu niemieckiego, w którym przewidziane jest, że może pan każdego czasu przyjechać do Niemiec, Konsul musi pana przestrzec przed wczesnym przesiedleniem się do Niemiec. Wiadomo panu chyba, że środki żywnościowe w Rzeszy są o wiele droższe, niż tu i że 2 miliony bezrobotnych czeka od dłuższego czasu na pracę i jeszcze nie udało się ich nigdzie ulokować. Nie może pan więc liczyć, iż w Rzeszy od razu otrzyma pan pracę, albo że Rzesza przyzna panu od razu zasiłek dla bezrobotnych. Przesiedlenie się więc jest wyjściem z deszczu pod rynnę. Można tylko panu radzić, aby pan tu wytrzymał, ponieważ przy tutejszych tanich stosunkach lżej panu będzie przetrwać. Z polecenia generalnego konsula. Podpis nieczytelny".

Gwałtowne burze w kraju. W czasie ostatnich upałów przeszły nad różnymi połaciami Polski niezwykle gwałtowne burze z piorunami. Szczególnie dotkliwie dały się one odczuć na Wileńszczyźnie i Wołyniu, gdzie w wielu okolicach grad poniszczył zbiory, od piorunów zaś spłonęło wiele osiedli oraz zginęło kilkadziesiąt osób.

Wpływy i wydatki skarbu Państwa w lipcu. Tymczasowe zamknięcia rachunków skarbowych za lipiec rb., to jest czwarty miesiąc okresu budżetowego 1938—39 r., wykazują dochody w kwocie 106 mil. 449 tys. zł. i wydatki w kwocie 106 mil. 24 tys. zł. Nadwyżka wynosi zatem 425 tys. zł.

Wkłady i kredyty w Polsce w r. 1937. Suma wkładów we wszystkich instytucjach kredytowych i oszczędnościowych w Polsce w r. 1937 wynosiła 3 miliardy 888 milionów zł. Ta kwota dzieliła się w sposób następujący: Bank Polski 294 mil. zł., banki państwowe 718 mil. zł. P. K .O. 1,068 mil. zł,, banki komunalne i K. K. O. 898 mil. zł., banki prywatne 618 mil. zł., spółdzielnie 292 mil. zł.

Suma kredytów krótkoterminowych, udzielonych przez wszystkie instytucje kredytowe i oszczędnościowe w Polsce wynosiła w tymże roku 2,783 mil. zł. Kwota dzieliła się w sposób następujący: Bank Polski 708 mil. zł., banki państwowe 578 mil. zł., P. K. O. 61 mil. zł., banki komunalne i K. K. O. 473 mil. zł., banki prywatne 790 mil. zł., spółdzielnie 552 mil. zł.

Przyrost wkładów oszczędnościowych w PKO w lipcu br. W lipcu br. przyrost wkładów oszczędnościowych P. K. O. wyniósł 15,3 milionów złotych. Liczba książeczek oszczędnościowych zwiększyła się w lipcu o 53.748 i na koniec miesiąca wynosiła ogółem 3.240.871, a więc obecnie już co dziesiąty mieszkaniec Polski posiada książeczkę P. K. O.

Elektryfikacja Centralnego Okręgu Przemysłowego. Na terenie C. O. P. obok innych wielkich zakładów przemysłowych przeprowadza się olbrzymie roboty celem dostarczenia energii elektrycznej.

Największym z powstających i planowanych zakładów wodno-elektrycznych będzie Zakład rożnowski, którego budowa ukończona zostanie w roku 1939. Będzie się on składał ze zbiornika, zapory i elektrowni, Roczna produkcja wynosić będzie około 150 tys. KW. O 15 km niżej od Rożnowa — w okolicach Czechowa — powstaje druga zapora. Zadaniem jej będzie nie tylko wykorzystanie spadku wód dla celów elektryfikacyjnych, ale również zatrzymywanie wyrzucanych w miarowych odstępach przez Rożnów olbrzymich mas wody, co zakłócałoby żeglowność Dunajca i Wisły. W dalszej kolejności przewidziane zakłady wodne powstaną na Dunajcu w Czorsztynie i na Sanie w Solinie, Myczkowcach i Łukawicy. — Wykorzystanie źródeł gazu ziemnego stanowi również minimalny odsetek produkcji energii elektrycznej w Polsce. Na gazie pracują obecnie w C. O. P. Mościce i Starachowice. Oparta na nim będzie również elektrownia w Nisku, o mocy 40 tys. KW. Nadmiar swej energii oddawać będzie ta elektrownia do ogólnej sieci wysokiego napięcia. Zasilanie energią C. O. P. opiera się na ogólnym planie, którego celem jest skupienie wytwórczości energii elektrycznej przy takich źródłach tej energii, jak węgiel, gaz i woda i doprowadzenie jej stamtąd dopiero do ośrodków konsumcji. — W ten sposób energia elektryczna będzie szła dwiema liniami wysokiego napięcia do Warszawy z C. O. P. poprzez poszczególne ośrodki przemysłowe: z zakładów wodnych na Dunajcu, przez Mościce, Starachowice i z Mościc przez Rzeszów, Nisko, Sandomierz.

Dwie nowe fabryki celulozy w Polsce. W dziedzinie światowej produkcji celulozy — zasadniczego artykułu dla przemysłu włókienniczego, papierniczego, wyrobu materiałów wybuchowych itp. — Polska zaczyna odgrywać coraz to poważniejszą rolę. — Do uniezależnienia się od rynków zagranicznych w dziedzinie tego cennego artykułu przyczynią się w znacznej mierze dwie nowe polskie fabryki celulozy. Jedna z nich została uruchomiona w końcu roku ubiegłego na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego w Niedomicach, druga znajduje się już w budowie. Fabryka ta pod nazwą Celuloza Nadniemeńska powstanie w okolicach Grodna, powiększając o dużą jednostkę produkcyjną liczbę zakładów przemysłowych na ziemiach północno wschodnich. Dla budowy jej i eksploatacji zawiązała się spółka akcyjna, oparta o prywatne kapitały w kwocie 10 milionów złotych.

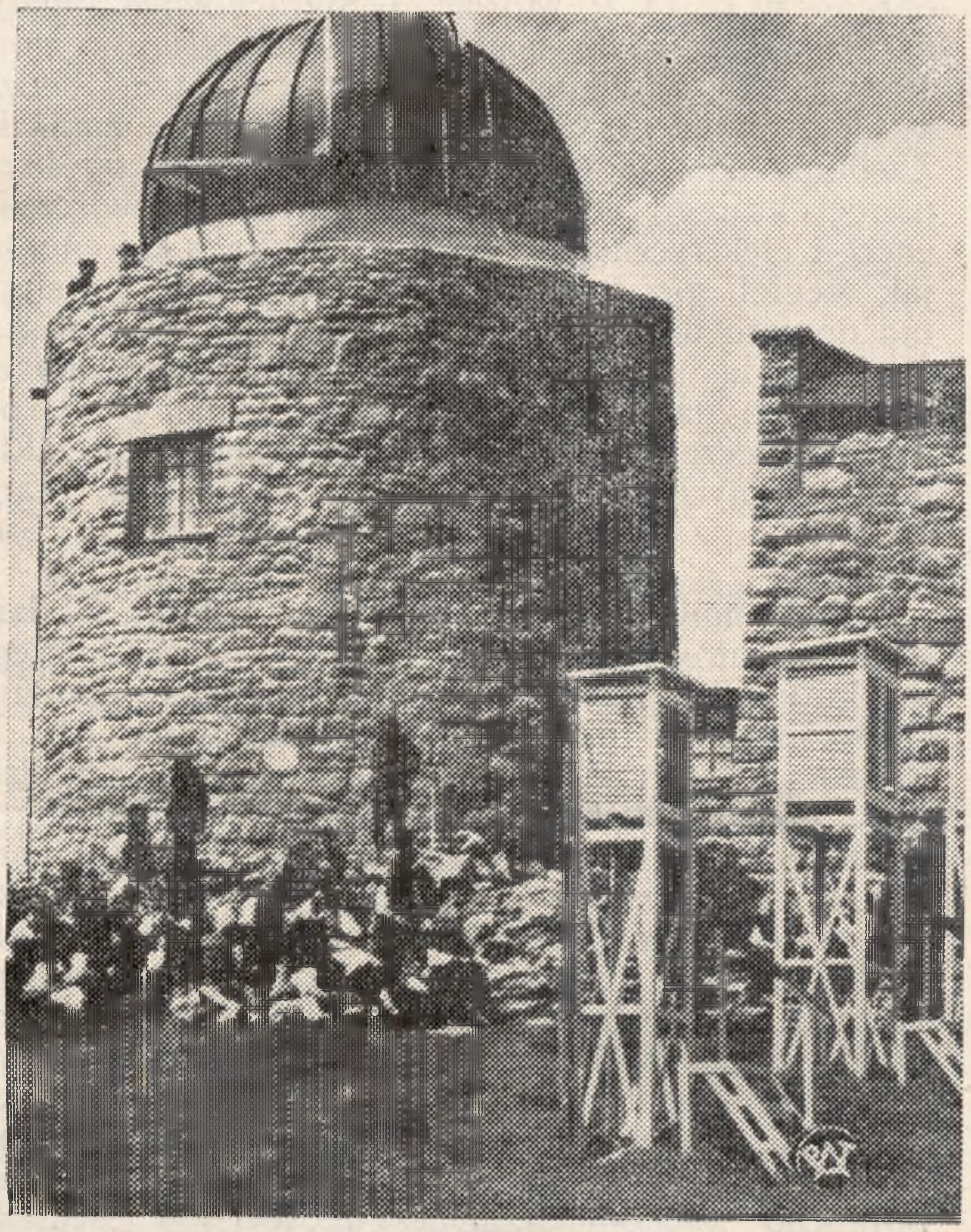
Polskie motocykle. Huta Pokój wykonała przed kilku miesiącami 10 próbnych motocykli, które poddane próbom terenowym na przestrzeni 4000 km. wykazały dobre zalety techniczne. Wobec tego huta Ludwików w Kielcach, należąca do „Huty Pokoju" zajmie się produkcją motocykli na większą skalę i do końca roku wyprodukuje 500 motocykli. W przyszłym roku produkcja motocykli wyniesie 1.000 sztuk. W tych samych warsztatach przystąpiono do budowy dwu próbnych samochodów według pomysłu inż. Pragłowskiego. W razie uzyskania pozytywnych wyników rozpocznie się seryjna produkcja samochodów polskiej konstrukcji.

Coraz więcej rowerzystów w Warszawie. Liczba rowerzystów w Warszawie wzrasta z roku na rok. W r. 1928 zarejestrowanych rowerów w stolicy było 9.500, w 1933 r. 10.500 w 1934 r. 11.000 w 1935 r. 13.000, w 1936 r. 14.500, w 1937 r. 32.000, a w 1938 r. 34.000. Rejestracja trwa i liczba 34.000 będzie z pewnością przekroczona.

Szkolnictwo powszechne w Polsce. W roku szkolnym 1937/38 było w Polsce 27.235 szkół z 4

milionami 703 tysiącami uczniów i uczenic. Spośród tej liczby w miastach było 2.163 szkół z 1.195.700 dziećmi, na wsiach 25.072 szkół z 3.507.500 dziećmi, nie licząc szkół prywatnych.

Praca oświatowa w wojsku. Według danych w roku 1937 w naszej armii istniało 1424 bibliotek (w r. 1929 tylko 1026) z 1,103.000 tomów. Świetlic było czynnych 480, pracowało 300 aparatów kinematograficznych oraz 1655 radioodbiorników. Zorganizowano 805 kompletów nauki analfabetów i powrotnych analfabetów. Poza tym wszyscy żołnierze byli objęci pracą oświatową w formie nauki obywatelskiej.



Obserwatorium na Pop Iwanie. Na jednym z najwyższych szczytów górskich w Polsce, Popie Iwanie (ponad 2.000 m nad poziom morza) zostało wzniesione dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego najnowocześniej urządzone obserwatorium meteorologiczno-astronomiczne. Obserwatorium, zapoczątkowane przez L. O. P. P., zostało z końcem lipca uroczyście otwarte w obecności marszałka Senatu Prystora i prezesa głównego L. O. P. P. gen. Berbeckiego. Na zdjęciu (wyżej) widać potężną wieżę obserwatorium.

Pomoc dla pogorzelca. W dniu 1 sierpnia br. padła ofiarą pożaru zagroda Mariana Łozińskiego we wsi Łozina w pow. gródeckim. Pogorzelec jest prezesem Związku Szlachty Zagrodowej i znanym działaczem społecznym. P. Wojewoda Biłyk w uznaniu zasług Łozińskiego polecił pogorzelca opiece starosty grodzkiego, oraz sam na pierwsze potrzeby udzielił zasiłku w kwocie 200 zł. Chcąc dać przykład solidarności Polaków kresowych — okręg lwowski OZN, oraz obwód OZN Gródek Jagielloński przekazały Łozińskiemu po 50 zł. Ponadto okręg lwowski Związku Legionistów wyasygnował również 50 zł. Organizacje te wzywają inne do przyjścia z pomocą rodakowi, który na to ze wszech miar zasługuje.

Kurs zbożowy dla pracowników spółdz. rolniczych we Lwowie. Syndykat Spółdzielni Rolniczych we Lwowie w porozumieniu z Okręg. Związkiem Spółdz. Roln. i Zarobk. Gosp. R. P. we Lwowie, dbając o teoretyczne przeszkolenie i chcąc ułatwić dokładne zapoznanie się z handlem zbożem pracownikom spółdzielni swego Okręgu, organizuje w drugiej połowie sierpnia 10 dniowy kurs zbożowy.

Praca na kursie obejmuje cykl wykładów tak dla prowadzących już ten dział w spółdzielniach, jak i dla tych, którzy mają dopiero zapoznać się z tym działem pracy i zorganizować skup ziemiopłodów na swoim terenie.

Duże zainteresowanie tym kursem ze strony pracowników spółdzielczych dowodzi, że jest on potrzebny, gdyż spółdzielnie coraz większą uwagę zwracają na skup ziemiopłodów od swych członków.

Kurs spółdzielni mleczarskich. Staraniem Małop. Związku Mleczarskiego we Lwowie w porozumieniu z Okręg. Związkiem Sp. Roln. i Zar. Gosp. odbył się w Sokalu w dniach od 21 do 23 lipca kurs dla kierowników techn. spółdzielni mlecz. prowadzących mleczarnie na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Kurs odbył się pod kierownictwem Inż. Sandera przy współudziale Inż. Kurpisza jako przedstaw. Zw. Sp. Roln. i Zar. Gosp. we Lwowie oraz WP. Dr. Med. Wet. Jankowskiego i instruktorów tech. M. Z. M. jako wykładowców.

Program kursu obejmował sprawy techniki mleczarskiej omawiane szczegółowo, połączone z pokazami praktycznymi w lokalu spółdzielni mlecz. w Sokalu.

Sprawy organizacyjne dokładnie przedstawił Inż. Kurpisz w wykładzie o korzyściach współpracy Sp. Ml. z centralą handlową. W pogadance o mleczarstwie duńskim i niemiec. przedstawił przebieg rozwoju porównując z postępem naszej techniki mleczarskiej.

Dr. Jankowski omówił sprawy najaktualniejsze związane ze zwalczaniem pryszczycy na terenie wsi.

Uczestników na kursie było 36, którzy reprezentowali zarazem tyleż spółdzielni mleczarskich.

Kurs wakacyjny dla pracowników Spółdz. Rolniczych. Okręgowa Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Stanisławowie w porozumieniu z Okręg. Związkiem Sp. Roln. i Zar. Gosp. R, P, we Lwowie, zorganizowała w Podleśniowie, przepięknie położonym w dolinie Prutu w Karpatach Wschodnich, spółdzielczy kurs wakacyjny.

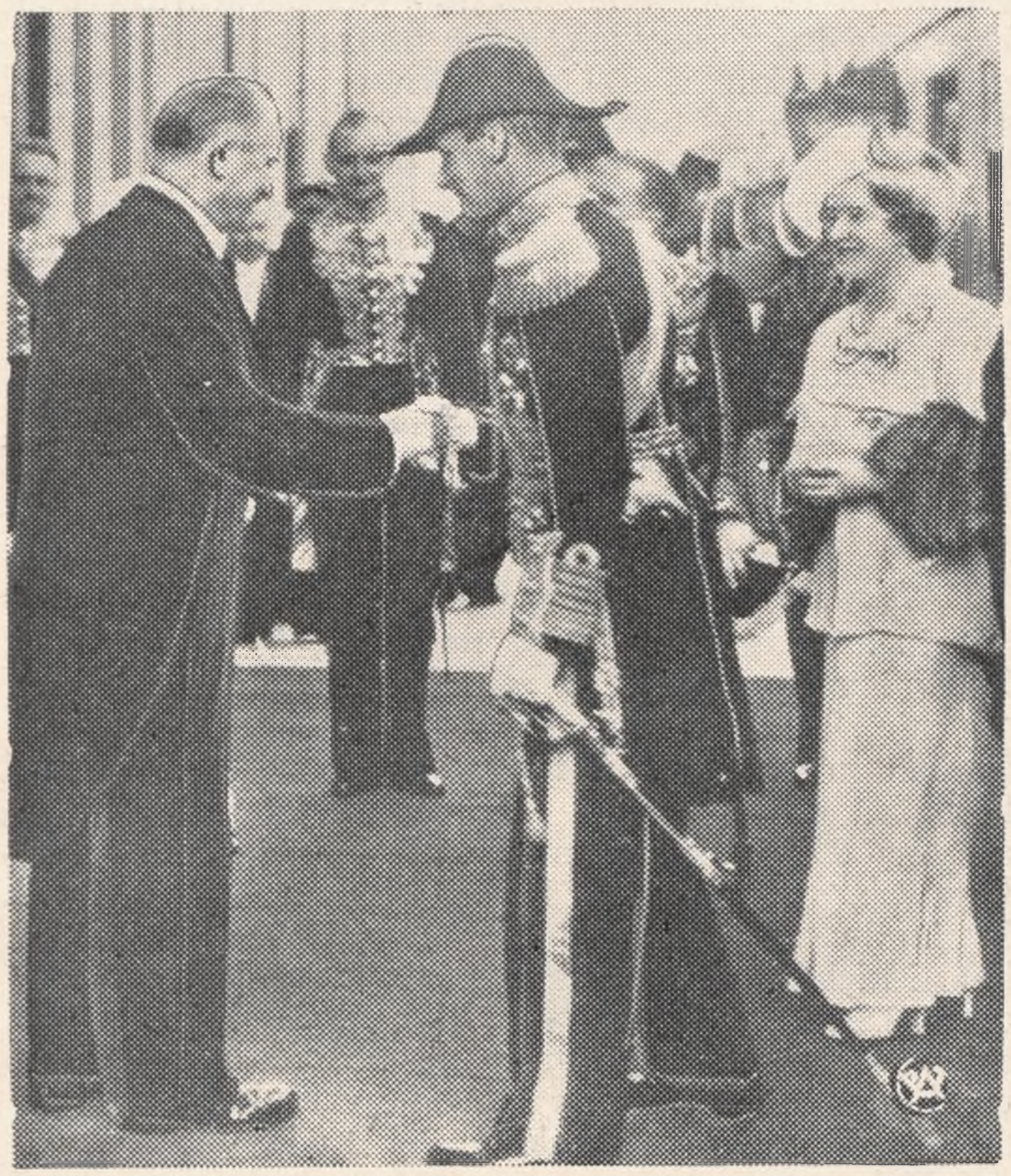
Akcja ta ma na celu ułatwić pracownikom roln. spółdzielni handlowych wypoczynek miły i tani oraz uzupełnić ich wiedzę spółdzielczą i fachową.

Uruchomienie spółdzielczego kursu wakacyjego, z którego skorzystało około 60 pracowników w trzech okresach miesięcznych został przyjęty przez pracowników spółdzielczych z wielkim zadowoleniem.

Trzeci kurs rozpoczyna się 15 sierpnia.

ZA GRANICĄ

Wizyta króla angielskiego we Francji. W dniach od 19 do 21 lipca bawił we Francji z wizytą król angielski Jerzy VI wraz z małżonką i kilkoma ministrami angielskimi. Na przyjęcie angielskiej pary królewskiej przygotowała się cała Francja z nieby-



wałym przepychem. Wśród wspaniałych, olśniewających uroczystości przyjęcia angielskiej pary królewskiej nie zapominano jednak i o sprawach politycznych, gdyż w czasie pobytu angielskich gości we Francji odbyli przybyli z królem ministrowie angielscy szereg konferencyj z członkami rządu francuskiego w obecności króla Jerzego VI i prezydenta Francji Lebruna. Niewątpliwym wynikiem politycznym królewskiej wizyty będzie zacieśnienie stosunków francusko-angielskich i pogłębienie ściślej współpracy obu mocarstw. Najważniejsze znaczenie wszakże zdaje się mieć konferencja w sprawach wojskowych, jaką odbył w czasie wizyty w Paryżu angielski minister wojny Hore Belisha z naczelnym wodzem armii francuskiej gn. Gamelin.

Wojna w Hiszpanii. Po dłuższym okresie względnego spokoju jaki zapanował w Hiszpanii po zwycięskiej ofensywie gen. Franco, ostatnio podjęto znowu żywe działania wojenne. Stroną atakującą były tym razem wojska rządowe, którym udało się nawet początkowo odnieść pewne sukcesy, mianowicie przekroczyć rzekę Ebro i wyprzeć tu i ówdzie oddziały powstańcze. W wyniku kontrofensywy powstańczej wojska rządowe musiały się jednak znowu wycofać z licznymi stratami w ludziach i materiale wojennym na linię rzeki Ebro. Równocześnie wznowiło swoją działalność lotnictwo powstańcze, bombardując port i miasto Alicante. W czasie ataków samolotów powstańczych zbombardowany został jeden ze statków angielskich oraz konsulat angielski w Alicante, co zaostrzyło znowu stosunki między Anglią a gen. Franco.

Wenezuela wystąpiła z Ligi Narodów. Do sekretariatu Ligi Narodów w Genewie wpłynęła dn. 12 bm. nota od rządu Venezueli, republiki środkowoamerykańskiej, zawiadamiająca o wycofaniu się tego państwa z Ligi Narodów.

Reorganizacja delegacji polskiej przy Lidze Narodów. Ogromne zainteresowanie wywołała za granicą decyzja Rządu Polskiego, przekształcająca stałą delegację polską przy Lidze Narodów w Genewie na generalny konsulat.

Przyjaźń Polski i Norwegii. W dniach od 1 do 4 sierpnia br. bawił w stolicy Norwegii Oslo polski minister spraw zagranicznych Józef Beck, rewizytując norweskiego ministra spraw zagr. Kohta, który odwiedził Warszawę w kwietniu 1936 r. Gościa polskiego przyjęto w Norwegii niezwykle serdecznie, co szczególnie uwidoczniło się podczas wizyty min. Becka u króla Norwegii Hoakona VII i uroczystego przyjęcia polskiego ministra przez rząd norweski. Zarówno w przemówieniach ministrów, jak i w całej prasie norweskiej wyraźnie i dobitnie podkreślono przyjaźń sąsiedzką Polski i Norwegii oraz zgodność polityki obu krajów, zdążających w czynny i zdecydowany sposób do zapewnienia pokoju i zagwarantowania wolności na Morzu Bałtyckim.



Wyprawa polska na zdobycie szczytów świata. Polscy alpiniści, pragnąc brać udział w zdobywaniu najwyższych szczytów świata, urządzili obóz ćwiczebny w Alpach. Zdjęcie wyżej umieszczone przedstawia najwyższy szczyt Alp Berneńskich Finsteraahorn (4.275 m), na który weszli dwaj uczestnicy obozu: Gosławski i Żuławski.

Triumf polskich osadników. Pisma polskie w Paranie donoszą, że na wystawie plantatorów tytoniu wśród których osadnicy polscy są bardzo liczni, 12 nagród przypadło 8 Polakom. Jest to wielki sukces, który w wielkiej mierze zawdzięczać należy faktowi, iż osadnicy nasi organizują się w stanie Missiones w spółki, celem gromadnego zbywania produkowanego tytoniu. Tytoń uprawiają prawie wszystkie nasze osiedla leśne.

Zaburzenia w Palestynie. Walki arabsko-żydowskie zaogniają się coraz bardziej, zmuszając władze angielskie do stosowania coraz to ostrzejszych środków. O rozmiarach zaburzeń w Palestynie świadczy

liczba ofiar, których w miesiącu lipcu było w zabitych 148 Arabów i 60 Żydów, rannych zaś 256 Arabów i 201 Żydów, mimo wprowadzenia stanu oblężenia przez rząd angielski.

Rabin nowojorski przemytnikiem. W Paryżu aresztowano za przemytnictwo nowojorskiego rabina Izaaka Leifera. Leifer trudnił się przemytem kokainy, którą wysyłał do Ameryki w okładkach żydowskich ksiąg do modlitwy.

Seria strasznych katastrof lotniczych. W ciągu bardzo krótkiego czasu, bo zaledwie ostatnich kilkunastu dni, wydarzyło się niezwykle wiele strasznych katastrof lotniczych, które pochłonęły ogromną ilość ofiar. Straszliwą serię rozpoczęła dnia 22 lipca br. katastrofa polskiego samolotu komunikacyjnego „Lockhead 14“ w górach bukowińskich w Rumunii, gdzie z niewiadomych przyczyn rozbił się samolot grzebiąc pod swymi szczątkami wszystkich pasażerów i obsługę w liczbie 14 osób. W tym samym czasie runął do Morza Tyrreńskiego włoski samolot pasażerski, przy czym poniosło śmierć 20 osób, w dalekiej zaś Bogocie, stolicy Kolumbii w Południowej Ameryce, w czasie uroczystości 400-lecia istnienia miasta w obecności prezydenta Kolumbii Lopeza, na zwarty tłum widzów runął jeden z defilujących samolotów, zabijając kilkadziesiąt osób i ponad sto raniąc ciężko. Z kolei na Węgrzech pod Debreczynem zginęło w katastrofie lotniczej 9 dziennikarzy i 3 członków załogi, równocześnie zaś koło Strassburga uległ katastrofie czeski samolot lecący z Pragi do Paryża, przy czym straciło życie 17 osób. Ostatnio wreszcie w Meksyku runął w przepaść rażony piorunem, śmierć zaś znalazło 8 osób.

Nieudałe powstanie w Grecji. Na wyspie greckiej Krecie wybuchło powstanie, urządzone przez krewniaka zmarłego już polityka greckiego Venizelosa Mitsotakisa. Mitsotakis z 500 ludźmi aresztował gubernatora oraz podległych mu urzędników oraz opanował miasto Kanea, wkrótce jednak uległ nadesłanym pułkom rządowym.

Pokój na Bałkanach. Między państwami bałkańskimi: Jugosławią, Grecją, Rumunią i Bułgarią doszło do porozumienia, na mocy którego państwa bałkańskie zgodziły się na zniesienie ograniczeń zbrojenia się Bułgarii i zobowiązały się do wzajemnego wyznaczenia środków siły w stosunkach politycznych między sobą. Układ ten przekreślił tedy stan rzeczy, jaki istniał na Bałkanie od wojny światowej.

Rasizm we Włoszech. Za przykładem Hitlera wprowadził niedawno Mussolini ustawy rasistowskie uznające wyższość rasy włoskiej nad innymi i ograniczające prawa ludności innej rasy. W związku z tym doszło do pewnego naprężenia stosunków między Watykanem a faszyzmem, gdyż Ojciec św. w ostry sposób wystąpił przeciw rasizmowi oraz wybujałemu nacjonalizmowi.

Wizyty włoskich faszystów w Berlinie. Niedawno bawił w Niemczech szef sztabu milicji faszystowskiej gen. Russo, następnie przybył do Berlina jako szef włoskiego instytutu filmowego „Arca-Film“ najstarszy syn Mussoliniego Vittorio, przyjmowany przez niemieckie towarzystwo filmowe „Tobis“. Ostatnio wreszcie zawitał do Niemiec twórca lotnictwa włoskiego marsz. Balbo, gubernator Libii, jako gość szefa lotnictwa niemieckiego, marsz. Goeringa.

Przygotowywania wojenne Niemiec. Prasa zagraniczna podaje wciąż wiadomości o gwałtownych zbrojeniach niemieckich, które budzą szczególny niepokój we Francji i Czechosłowacji. W niezwykle szybkim tempie budują Niemcy olbrzymie fortyfikacje na wszystkich swoich granicach, zwłaszcza nad granicą francuską i czechosłowacką. Równocześnie donoszą pisma o gromadzeniu ogromnych zapasów żywności przez dowództwo wojsk niemieckich oraz o przygotowaniu olbrzymich manewrów z udziałem niebywałej ilości żołnierzy. Według domysłów dzienników francuskich te przygotowania wojenne Niemiec mają istotnie na celu zastrasznię zagranicy i zmuszenie rządu czeskiego do przyjęcia — żądań Niemców sudeckich.

Wyznania w Niemczech. Jedno z pism niemieckich zamieszcza dane dotyczące sytuacji katolików i protestantów w Niemczech. Katolików liczy obecnie Rzesza niemiecka 26 milionów, protestantów 41 milionów. Katolicy stanowią zatem 36 proc. ludności, protestanci — 54 proc. W Niemczech jest ogółem 21.959 księży świeckich i 4.661 księży zakonnych, w Austrii 4.841 księży świeckich i 2.453 kapłanów-zakonników, tj. razem 33.914 kapłanów katolickich. Duchownych protestanckich jest w Niemczech 18.000, w Austrii — 196, razem — 18.196. Katolickie zgromadzenia zakonne posiadają w Niemczech i w Austrii razem 132. 278 członków, z czego 20.331 w zakonach męskich i 111.947 w zakonach żeńskich.

Walka hitlerowców przeciw religii katolickiej. Zarządzeniem władz hitlerowskich zniesione zostało obowiązkowe nauczanie religii w szkołach handlowych na terenie całej b. Austrii. Równocześnie zostały przez władze austriackie zamknięte 3 klasztory w Salzburgu. Zakonnicy otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia budynków. Największe wszakże oburzenie wśród katolickiego świata wywołało zamknięcie wydziału teologicznego w Salzburgu, należącego do najsławniejszych uczelni katolickich.

Uroczystości ku czci morderców Dolfussa. Z końcem lipca jako w rocznicę zamordowania przez hitlerowców kanclerza Austrii Dolfussa w r. 1934 urządzili hitlerowcy w Austrii uroczyste obchody ku czci morderców Dolfussa: Planetty i Holzwebera. Największy obchód odbył się w Klagenfurcię (Celowcu), rodzinnym mieście Planetty, gdzie do przybyłych 24.000 szturmowców przemawiał min. Hess, zastępca Hitlera.

Działalność angielskiego dyplomaty w Czechosłowacji. W pierwszych dniach sierpnia przybył do Pragi z licznym sztabem współpracowników delegat rządu angielskiego lord Runciman celem dokładnego zbadania sytuacji w Czechosłowacji. Od chwili przyjazdu angielski polityk przerowadza ustawiczne konferencje i rozmowy zarówno z czynnikami rządowymi, prezydentem Beneszem, premierem Hodżą i ministrem spraw zagr. Kroftą, jak też i z przedstawicielami mniejszości narodowych w Czechosłowacji. Działalność rozjemcza lorda Runcimana natrafia na wielkie trudności, wynikające z ogromnego powikłania spraw narodowościowych w Czechosłowacji, równocześnie jednak przyjazd angielskiego dyplomaty do Pragi świadczy niezbicie, że rząd angielski zdecydowany jest do stanowczych wystąpień w obronie zagrożonego pokoju w Europie i nie dopuści do żadnych nieodpowiedzialnych awantur wojennych.

Dezercje czeskich żołnierzy. Na pograniczu cieszyńskim prawie codziennie zdarzają się wypadki przechodzenia żołnierzy czeskich, którzy nie chcą służyć w armii czeskiej, na stronę polską. Nie pomaga ciągła zmiana oddziałów stacjonowanych na pograniczu. Ostatnio zdezerterowało na stronę polską 10 żołnierzy czeskich. W ciągu ostatniego miesiąca z czeskiego Cieszyna miało zdezerterować 200 żołnierzy.

Zatarg japońsko-sowiecki. Oczy całego świata zwrócone były na granicę sowiecko-mandżurską na Dalekim Wschodzie, gdzie doszło do poważnych walk między wojskami mandżursko - japońskimi a armią sowiecką. W starciach, toczących się głównie dokoła wzgórza Czangkufeng, brała udział z obu stron obok wojsk pieszych także artyleria ciężka, ponadto samoloty sowieckie bombardowały terytorium Mandżurii i północnej Korei. W chwili, kiedy wojna sowiecko-japońska zdawała się nieunikniona mimo ustawicznych rokowań w Moskwie i Tokio, udało się obu stronom osiągnąć porozumienie, na podstawie którego walczące wojska przerwały działania wojenne i opuściły sporne terytorium, w sprawie którego toczą się dalsze układy.

Dalsze aresztowania komisarzy bolszewickich. W Moskwie aresztowano komisarza zdrowia Czesnokowa, którego przedtem pozbawiono teki. Na wiadomość o dymisji Czesnokow postanowił popełnić samobójstwo przez przecięcie żył na rękach. Z poranionymi rękami GPU. przewiozło go na Łubiankę. W celi, sąsiadującej z celą Czesnokowa, siedzi b. komisarz rolnictwa Ejche, oczekujący również procesu. Niedługo też pewnie spotka podobny los b. komisarza sprawiedliwości Krylenkę, przeciw któremu wystąpił generalny prokurator sowiecki Wyszyński, nazywając Krylenkę w „Prawdzie" trockistą i wrogiem ludu.

Słynny sobór Preobrażeński zamienili bolszewicy na skład ryb. Dziennik „Komsomolskaja Prawda" donosi, że słynny sobór Preobrażeński w Moskwie, gdzie się znajduje grób legendarnego księcia Rusi Igora, został zamieniony w skład „Rybtorgu". Dziennik zaznacza jednocześnie, że wiele starych cerkwi historycznych wybudowanych w X i XI w. zamieniono w składy i spichrze. Tak np. uległ prawie całkowitemu zniszczeniu wybudowany w X w. sobór w Borysoglebsku.

Olbrzymie pożary lasów w Sowietach. Pisma bolszewickie donoszą o niezliczonych pożarach, które powstały na skutek podpaleń, dokonywanych masowo przez uciekających więźniów z obozów koncentracyjnych oraz chłopów przymusowo kierowanych do wyrębu lasów.

Uciekinierzy palą lasy, aby uniemożliwić prowadzenie robót oraz utrudnić pościg wysyłanych na ich poszukiwania oddziałów GPU.

Pożary obejmują duże przestrzenie lasów i powodują olbrzymie straty.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi przekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

poczta ....

miejscowość ....

ulica ....

numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy